



Projekt strony tytułowej: arch. Jacek Chrzęszczewski

# BIULETYN ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

## ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

*W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii.*

### **Kolegium Redakcyjne**

*Anna Krzysztofowicz (przewodnicząca)*

*Adam Mueck*

*Andrzej Pisowicz*

*Adam Terlecki*

### **Adres**

*Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne*

*pl. Bohaterów Getta 16/10*

*30-547 Kraków*

*www.otk.prv.pl*

*e-mail: otk@olimp.com.pl*

### **Numer konta**

*BPH-SA I/O Kraków*

*Nr 10601376-320000034183*

### **Druk**

*Towarzystwo Słowaków w Polsce*

*Kraków, ul. św. Filipa 7*

*ISSN 1233-8605*

**Publikacja została wydana przy pomocy finansowej  
Ministerstwa Kultury i Sztuki**

**Skład komputerowy wykonano  
korzystając ze sprzętu zakupionego dzięki dotacji  
Fundacji Stefana Batorego**

*Iwa KORSAK SABUDA [Kraków]*

## **Wiersz**

*Krzyż dotknie wody  
Obrządkiem od wieków  
i dotknie serca w ormiańskim człowieku  
ochrzczonym wcześniej niż inne narody  
    Krzyż dotknie serca i krzyż dotknie wody  
    od siedemnastu ochrzczony stuleci człowiek  
    Dziś główki jego małych dzieci  
    Chrzest święty zmywa, bo woda jest święta  
    Krzyżem święcona i krzyżem dotknięta  
    już w trzecim wieku.*

*Pochylmy głowy przed Tobą o Panie  
Stańmy w krąg wierni w świątyni Ormianie  
Duch, gołębica i oliwa święta  
dawny obrządek dziś budzi, pamięta  
żeśmy narodem ochrzczonym  
od wieków ! Wodą co życie stanowi człowieku  
    Woda dotknięta Twoim krzyżem Panie  
    dla Twego ludu co się zwą Ormianie  
    Boże błogosław wodę  
    nas i naród.*

*Wiersz recytowany podczas Mszy św. w dniu 6 stycznia 2001 przez  
Ewę Sztolcman-Kotlarczyk*

## **O wrastaniu Ormian w społeczeństwo Polskie \*** (na podstawie "Kroniki Benedyktynek ormiańskich we Lwowie)

**Henryka AUGUSTYNOWICZ-CIECIERSKA** [Kraków]

*W tytule zaznaczyłam, że mówiąc o wrastaniu Ormian w społeczeństwo polskie, opierać się będę na "Kronice" Benedyktynek ormiańskich we Lwowie. Nie znaczy to bynajmniej, że proces ten rozpoczął się dopiero wtedy. Konwent Benedyktynek erygowany został w r. 1690/91 i od tego czasu datuje się "Kronika", natomiast początek tego "wrastania" czy może raczej "zrastania się" sięga połowy XIV w. W "Kronice" więc odnaleźć można echa tego późniejszego, niemal końcowego etapu.*

*W r. 1340 Kazimierz Wielki, obejmując drogą sukcesji i układów "Grody Czerwieńskie" - później za Jagiellonów dojść jeszcze miały do tego Kamieniec Podolski i Kijów - zastaje tam już dość liczne kolonie Ormian, które wyprzedziły na tych terenach osiedleńców polskich. W okresach późniejszych, od XIV-XVIII w. sukcesywny napływ Ormian nie ustaje.*

*Położenie Lwowa na skrzyżowaniu szlaków od północy na południe i od wschodu na zachód sprawiło, że w tym pierwszym okresie przedstawiał on dziwny zlepek narodowościowy. Coś na podobieństwo starożytnej Aleksandrii, w której, jak w wielkim kotle, mieszał się wielojęzyczny tłum ze swymi różnorodnymi kulturami, wierzeniami, sprawami. Obok rdzennych Rusinów, coraz gromadniej napływali osiedleńcy Polacy, a z nimi, przysłani początkowo dla organizowania spraw municypalnych, Niemcy, szybko się zresztą polonizujący. Wśród nich bytowali Ormianie, Tatarzy, Grecy, Wołosi, Italczycy i Żydzi. Ci ostatni mieli się stać w przyszłości groźną konkurencją Ormian na odcinku handlowym.*

*Wśród tej mieszaniny narodów jakiś Genuńczyk Roberto Bandinelli organizował ( w 1629 ) stałą pocztę krajową i zagraniczną " z rewersałem nazad", a węgierska rodzina Boimów przekształcała się w patrycjat lwoski<sup>1</sup>*

\* tekst został wygłoszony na zjeździe Ormian polskich w 1981 roku. Pisownia została zachowana zgodnie z rękopisem.

<sup>1</sup> Władysław Łodziński "Patrycjat i Mieszczanstwo Lwowskie w XVI i XVII w" Lwów 1890, s. 127-8 i s. 177.

*W tej przedziwnej mozaice etnicznej Ormianie od samego początku odgrywali niepoślednią rolę. Stosunki ich z Polakami układały się raczej dobrze - gorzej z Rusinami.*

*Decydowała o tym w pierwszym rządzie przydatność Ormian na wielu odcinkach życia. Wyliczę je tylko skrótowo:*

- 1. Organizowanie handlu Wschód - Zachód (oczywiście z "rewersałem nazad"). Dzięki temu bogacił się i sam Lwów - miasto tranzytu.*
- 2. Gdy wypadki polityczne zahamowały ten handel i uczyniły go nieopłacalnym, Ormianie z importerów przemieniają się w producentów, rozwijając na wielką skalę przemysł. Nasycy się rynek wewnętrzny i napływają dewizy (wtedy też się to liczyło).*
- 3. Prowadzony przez Ormian w dużych rozmiarach handel opasami, rybą (suszem), przemysłem drzewnym, ziemiopłodami podnosi tę dziedzinę gospodarczą kraju.*
- 4. Wyjątkowe uzdolnienia językowe Ormian skupiają w ich rękach monopol tłumactw. To połączone z przyrodzoną im giętkością polityczną, sprawia, że powierzane im są nieraz misje dyplomatyczne.*
- 5. Znana jest bitność oddziałów ormiańskich - walczyli pod Grunwaldem, Chocimiem, Kamieńcem, Wiedniem - a obrona podczas oblężeń i fortyfikacja twierdz była ich specjalnością.*
- 6. Również Ormianie wybijają się na polu nauki. Znani są jako znakomici prawnicy, lekarze, farmaceuci, "aromatariusze" jak się wówczas mówiło. Zdobywszy wolny zawód", bynajmniej nie rezygnują z kupiectwa, po prostu łączą oba zajęcia.*
- 7. Dzięki swej przedsiębiorczości, znajomości stosunków wschodnich i naprawdę wielkiej ofiarności, Ormianie organizowali na dużą skalę wykup jeńców polskich z niewoli tureckiej. Zwłaszcza o tej zasłudze nie wolno nam zapominać.*

*Ormianie bogacili się, to prawda, ale też w chwilach ciężkich jak oblężenia, kontrybucje, klęski żywiołowe nie szczędzili swych fortun dla przybranej Ojczyzny. Doceniało to społeczeństwo polskie, doceniali Władcy, stąd liczne przywileje, nadania, opieka jaką cieszyli się u nas Ormianie.*

*Stosunki były bliskie, niekiedy zawiązywały się serdeczne przyjaźnie polsko - ormiańskie, a przecież ... wyczuwało się równocześnie jakąś niewidzialną zaporę dzielącą. Były to jeszcze wciąż dwie "Nacje" a zaporą tą była sprawa religii.*

*W ówczesnym Lwowie, coraz bardziej katolickim, powiedzmy szczerze, trochę fanatycznie katolickim, Ormianie nie przestali być*

owymi "schizmatykami", izolowanymi w jakimś niewidzialnym "getcie" . Drastycznym tego przykładem może być spalenie na stosie w r. 1518 Ormianina za konkubinat z katoliczką<sup>2</sup>. Nie chodziło tu o sam fakt konkubinatu, ale o to, że partnerką była katoliczka - o losach współwinowajczyni historia milczy. W takich warunkach nie mogło być oczywiście mowy o małżeństwach polsko - ormiańskich.

Radykalnie zmienia te stosunki Unia Ormian polskich z Rzymem, zawarta w roku 1630. Tu dochodzimy do "Kroniki"

"Kronika", a raczej jej fragment ( 1690 - 1851 ) ocalał dzięki pietyzmowi Ormianina dominikanina Sadoka Barącz (1814 - 1892 ), który najpierw w swym "Pamiętniku Dziejów Polskich"<sup>3</sup> wydał dokonany przez siebie wybór wypadków zawartych w tej "Kronice", a odnoszących się do spraw ogólnokrajowych ( lata 1703 - 1756 ). W ślad za tym w następnym roku w swych "Żywotach Sławnych Ormian" zamieścił właściwą "Kronikę"<sup>4</sup>, odnoszącą się głównie do spraw Konwentu, choć i tu nie brak szczegółów wiążących się z zagadnieniami natury ogólnej. "Kronika" poprzedzona jest "Dziejami zakonnic ormiańskich", doprowadzonymi do momentu erekcji Konwentu 1690/91. Mimo niekonsekwentnego często i kontrowersyjnego podziału całości i rozbicia oryginalności pierwotnego układu, to, co ocalało dzięki Barączowi, nabiera tym większej ceny, że sama "Kronika", prowadzona nieprzerwanie do końca, zaginęła w transporcie repatriacyjnym, chyba bezpowrotnie, od roku 1690 do 1781 zapisy są raczej dokładne. Potem mnożą się dość liczne luki i wyraźne skróty, podyktowane prawdopodobnie względami na cenzurę austriacką w ciężkiej dobie "Józefińskiej". "Kronika", mówiąc nam o dziejach Konwentu, mówi równocześnie o społeczeństwie, z którego Konwent się rekrutował, z którym współżył i któremu służył. Obok tego, niekiedy wprost, niekiedy tylko między liniami, odczytać można echa stosunku do tej przybranej Ojczyzny, w którą wrastał mały "hadżgadar" ormiańskich mniszek.

Konwent Benedyktynek ormiańskich we Lwowie nie był bynajmniej pierwszą próbą stworzenia żeńskiej wspólnoty zakonnej Ormianek. Upřednio były już takie, krócej lub dłużej trwające, zgromadzenia we Lwowie, Kamieńcu Podolskim, Jazłowcu. Kres kładły im, jak np. we Lwowie,

<sup>2</sup> Op.cit. s. 24

<sup>3</sup> Sadok Barącz "Pamiętnik Dziejów Polskich" Lwów 1855, s. 177-206

<sup>4</sup> Sadok Barącz "Żywoty Sławnych Ormian w Polsce" Lwów 1856 s. 412 -476.

nieporozumienia w łonie samej "Nacji", a ostatecznie upadek Kamieńca w 1672 i wywiezienie mniszek wraz z resztą Ormian do niewoli na Bałkany. Po ciężkich przejściach zbiedzone niedobitki ciągną do Lwowa, by tam założyć swój własny "hadżgadar", zwłaszcza, że Arcybiskup Torosowicz obiecywał udzielić im przy archikatedrze jakieś locum na klasztor. Mimo woli nasuwa się pytanie dlaczego z takim uporem i w niesprzyjających warunkach dążą do stworzenia swej własnej wspólnoty zakonnej, zamiast, jak ich współbracia czujący powołanie w tym kierunku, nie wstępować do istniejących zgromadzeń obrządku łacińskiego (z kobiet skorzystały z tego tylko bardzo nieliczne wyjątki)? Niewątpliwie decydował tu dużo mniejszy stopień asymilacji i przystosowania do otoczenia kobiet, niż mężczyzn, których wciągało w to samo życie. Ormianki, czując dłużej swą "obcość", chciały być same i u siebie.

Początki były niesłychanie ciężkie. Trzeba było dźwigać te "obaliny", jak je nazywa "Kronika" i usuwać z nich "rumy i gnoje", gdyż owe locum przeznaczone przez Arcybiskupa Torosowicza - z pewnością dobrej woli, ale trochę beztroskiego - na klasztor okazał się dwoma na pół rozwalonymi kamieniczkami, w których Arcypasterz trzymał uprzednio swoje konie i charty.

Przewyciężywszy te trudności - pomogli im też trochę "Panowie Rajcowie Nacyi Ormiańskiej" w biedzie i ciasnocie wielkiej zamieszkały tam "Panny Kamienieckie i Jazłowieckie" oraz kilka młodych dziewcząt, które na miejscu się do nich przyłączyły. W r. 1676 na ręce Arcybiskupa Torosowicza złożyły przysięgę na wierność Unii oraz ślub posłuszeństwa. "Za starszą" wybrały sobie Pannę Rypsymę Spendowską z Jazłowca. I znowu przez przeoczenie nowopowstały klasztor nie otrzymał żadnej określonej reguły. Żyły więc mniszki resztkami tradycji bazylikańskich, tak bliskich Ormianom, zwłaszcza tym, którzy w basenie morza Czarnego i Małej Azji zetknęli się z żywą tam działalnością Bazylianów. Czego zaś nie było w radach świętego Patriarchy, dopełniały własną pobożnością. To zaniedbanie swego poprzednika postanowił naprawić następca Arcybiskupa Torosowicza (+ 1681 ) Arcybiskup Wartan Hunanian i jego Koadiutor Biskup Nersesowicz. I tu pewne zaskoczenie - dlaczego właśnie sugestie obu pasterzy poszły w kierunku nakłonienia "Panien" na obranie reguły św. Benedykta, a więc reguły wybitnie zachodniej? Obaj studia wyższe odbywali w Rzymie, gdzie postać św. Benedykta była z pewnością bardziej popularna od Patriarchy małoazjatyckiego. Nie mogli przy tym nie zauważyć bliskiego pokrewieństwa duchownego pomiędzy obu założycielami, z tym, że reguła św. Benedykta o wiek późniejsza,

wchłonawszy wpływy bazylikańskie, była jednak bardziej sprecyzowana i wykończona. To chyba przemówiło za nią. Ubocznym względem, lecz równie ważnym, mógł miejscowy przykład lwowskiego klasztoru Benedyktynek łacińskich przy kościele pod wezwaniem Wszystkich Świętych założony przez zmarłą stosunkowo niedawno Matkę Magdalenę Mortęską wielką reformatorkę żeńskich klasztorów benedyktyńskich w Polsce wg tzw. Reformy Chełmińskiej, zgodnej z wytycznymi Soboru Trydenckiego<sup>5</sup>. Reforma ta nakładała "Pannom" jako ścisły obowiązek prowadzenia przyklasztornych szkół dla dziewcząt - wielka, jak na owe czasy nowość - szkoły takiej "nacja" jak najbardziej potrzebowała.

Pertraktacje z Rzymem trwały aż dwa lata. Miały to być pierwszy w dziejach kościoła klasztor benedyktynek z zachowaniem obrządku ormiańskiego. Pozwolenie na erekcję Konwentu udzielił papież Aleksander VIII w r. 1690. Trzeba jeszcze było przezwyciężyć niespodziewany opór Benedyktynek łacińskich, poprzednio bardzo życzliwych sprawie. Opór ten pochodził chyba nie tyle, jak to Barącz wstydliwie zaznacza, "z lekkiego poważania Nacyi Ormiańskiej", ile raczej z obaw by wielkie ubóstwo Ormianek nie obciążęło w przyszłości Konwentu pod wezwaniem Wszystkich Świętych.

Pierwsze obłóczyny 14 "Paniem" odbyły się w styczniu 1691 r w obecności Arcybiskupa Hunaniana. Objęły one wszystkie bez wyjątku "Panny" te, które już od lat pędziły żywot klasztorny, jak i świeżo wstępujące dziewczęta. Rozpiętość wieku wahała się od 18 do 60 lat. Drugim warunkiem narzuconym przez Rzym była 10 lat trwająca jakby "kuratela" Benedyktynek łacińskich, które przez wyznaczoną przez Ksienię Mistrzynie miał wdrażać "Panny Ormiańskie" w regułę benedyktyńską. Na szczęście Mistrzynie Katarzyna Zebrzydowska okazała się taktowna i życzliwa. Do nieporozumień nie dochodziło, w każdym razie "Kronika" ich nie notuje.

Rządy Panny Zebrzydowskiej w dużej mierze przyczyniły się do zbliżenia obu obrządków i obu "Nacji". Widząc na przykład, że Ormianie przez sam fakt przyjęcia przez "Panny" reguły zachodniej zaczynają podejrzewać je, że wyrzekły się przez to św. Rypsymy, męczenniczki z pierwszych czasów chrześcijaństwa Armenii, specjalnie czczonej, zarządziła, by na dzień św. Benedykta kazania głosili księża ormiańscy, z kolei na dzień św. Rypsymy zapraszała księży łacińskich. " Z obu stron kaznodzieje bardzo przesadzali z pożytkiem słuchaczy"<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> Por. szerzej o tym Karol Górski "Matka Mortęska" Znak 1971

<sup>6</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 432.



To zbliżenie obrządków zapoczątkowało już zresztą ks. Gabriel Zachnowicz, Administrator Apostolski zarządzający Archidiecezją po śmierci Torosowicza (1681), a przed przybyciem (1684) przetrzymywanego w niewoli Hunaniana. Ks. Zachnowicz wprowadził mianowicie udział kleru ormiańskiego w procesjach Bożego Ciała. Potem się to utrwaliło i weszło w stały zwyczaj przy wszystkich większych uroczystościach kościelnych. "Kronika dostarcza wiele przykładów, zwłaszcza z okazji różnych "festów" klasztornych, gdzie prócz kleru łacińskiego brało udział obok przedstawicieli "Nacji" wielu gości polskich i liczne, a z biegiem lat, coraz liczniejsze małżeństwa polsko-ormiańskie. Dla gości polskich miano widocznie specjalne względy, skoro w r. 1701 uroczystość konsekracji ksieni Marianny Nersesowicz, siostry Koadiutora Nersesowicza przyspieszono z powodu "gości polskich, gdyż zapust ich pięciu niedziela - był prędszy"<sup>7</sup>. (Ormianie polscy kalendarz Gregoriański przyjęli dopiero w 1783).

Wszelkie uroczystości klasztorne, nie wyłączając pogrzebów, były okazją do spotkań ze społeczeństwem świeckim. Kończyły się zawsze "ucztaami", zwłaszcza, że prawo gościnności, to cecha nie tylko polska i ormiańska, ale nakaz reguły św. Benedykta. O poziomie tych uroczystości decydowała prawdopodobnie nieraz i popularność zainteresowanych rodzin. Obłóczyny Rozalii Manczukiewicz i Rozy Manugiewicz w r. 1707 odbywają się np. "przy konkursie Państwa, tak stanu senatorskiego, jak szlacheckiego, jako też radnych panów nacyi polskiej ormiańskiej i licznego gminu"<sup>8</sup>. Na odmianę profesja Nikorowiczówny w 1749 odbywa się "w przytomności bardzo pięknej Państwa i wielu ludzi"<sup>9</sup>. Niezbyt to demokratycznie brzmi dla nas, ale takie były owe czasy.

Pogrzeby to osobny rozdział. One także stawały się okazją do owych licznych "konkursów". W r. 1751 po śmierci wielce czczonej Ksieni Fortunaty Spendowskiej przybywa na czele "kapeli zakonnej pod wezwaniem Wszystkich Świętych Panien Benedyktynek łacińskich" sama Przeorysza Kurdwanowska, kasztelanka Ziemi Halickiej. Odprawiają się "Egzekwie/.../ przy licznych Mszach żałobnych", a wreszcie, jak zaznacza "Kronika", "sam X. Arcybiskup lwowski Mikołaj Wyżycki z łaskawości swojej /.../ lektę mszy św. za jej duszę odprawił"<sup>10</sup>. Nie była to zresztą - jeżeli tak się godzi powiedzieć - jednostronna kurtuazja. Łacinnicy też okazywali, że doceniają równowagę obrządku ormiańskiego. I tak

<sup>7</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 436.

<sup>8</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 440.

<sup>9</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 457.

<sup>10</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 458/9.

na przykład, gdy w r 1728 umiera hetman Stanisław Mateusz Rzewuski, udział w kondukcie pogrzebowym bierze Arcybiskup ormiański Jan Tobiasz Augustynowicz, a w sali, gdzie wystawione było ciało hetmana, wśród innych siedmiu ołtarzy "był też św. Grzegorza Panien Ormiańskich kędy Xięża ormiańscy zaproszeni msze odprawiali"<sup>11</sup> Przykłady takie rozsiane na stronach "Kronik" można by mnożyć.

To zbliżanie się obrządków było coraz wyraźniejsze i właściwie było już sprawą nieomal dokonaną. Przy tym na tym odcinku dokonuje się u Ormian jakby pewna "latynizacja". W "Kronice" natrafiamy niejednokrotnie na wzmianki, że podczas różnych uroczystości kościelnych śpiewano "Veni Creator" czy "Te Deum", a przecież z pewnością w liturgii ormiańskiej istniały jakieś odpowiedniki tych hymnów. W miarę polonizowania się Ormian atrakcyjność kościołów łacińskich musiała oddziaływać. Przykładem tego może być chociażby wzmianka w "Kronice", zapisana w 1746, że "P. Szymon Krzysztofowicz, sławny swego czasu Doktor, po śmierci swojej w miesiącu sierpniu gotowczych pieniędzy Czerwonych złotych 1 000 oddał na serce P. Jezusowi ukrzyżowanemu do fary i tam funeralia złożył /.../ a reperacją kościoła Ormiańskiego nic nie dał"<sup>12</sup>. W innym znów miejscu zanotowano ( 1735 ), że P. Katarzyna Bajbuzina Cześnikowa braćlawska dała do klasztoru złotych 1 000, żeby wiecznemi czasy godzinki O Niepokalanem Poczęciu N.M. Panny w sobotę przy pozytywie śpiewać na chórze"<sup>13</sup>. W r. 1766 " przed obrazem cudownej Matki Boskiej Brackiej" "Panny" zakonne zaczęły śpiewać "Zawitaj ranna Jutrzenko". Była to tym razem fundacja ( 1 500 zł ) Katarzyny Augustynowiczowej, wdowy po Janie Augustynowiczu S.N.O<sup>14</sup>

Jeżeli chodzi o oddziaływanie na siebie obrządków i "Nacji", to było ono z pewnością obustronne. Kult św. Grzegorza Oświeciciela wielkiego Apostoła Armenii ( 257 - 325 ) zaczął się szerzyć we Lwowie. "Kronika" zaznacza szereg razy, że w chwilach klęsk żywiołowych, jak pożary, mroowe powietrze, zarówno Ormianie, jak i łacinnicy procesjonalnie obnosili jego obraz i razem zanosili modły. Wspólnie też śpiewano Suplikacje.

To zrastanie się obu społeczeństw współżyjących razem następowało z pewnością dużo szybciej, niż mniszek zamkniętych w obrębie swego Konwentu. Trzeba też brać pod uwagę, że klasztor Lwowski przyciągał powołania i z dalszych stron. Przekroczenie furty zakonnej

<sup>11</sup> Sadok Barącz "Pamiętniki .... s. 186/6.

<sup>12</sup> Sadok Barącz "Pamiętniki .... s. 203.

<sup>13</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 449.

<sup>14</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 467.

stawalo się niejednokrotnie tym pierwszym zetknięciem z tym nowym światem, w którym miały żyć. Wymowna jest np. notatka w "Kronice" z okazji wizytacji Koadiutora Tumanowicza w r. 1781: "Do klasztoru jego wstępowały Panny z Krymu, Kaffy, Sztambułu, Tataryi całej, z Polski i Siedmiogrodu"<sup>15</sup>. Potwierdzają to zresztą liczne notatki podające z reguły miejscowość, skąd wywodziły się nowo wstępujące. Wiele z nich czuło się początkowo obce na tym terenie. Sprawy ogólnokrajowe były im raczej obojętne, na pierwszy plan wysuwały się przede wszystkim interesy klasztorne. Najbardziej drastycznie wystąpiło to np. przy opisie wizyty Jana III z Marysieńką w r. 1692. Król z relacji królowej dowiedział się o niebywałej ciasnocie, która dręczyła "Konwent" i "pańskim słowem zaręczył", że dopomoże "Pannom", by przenieść się mogły do obszerniejszego budynku, "Nachodził się też Król Jegomość" osobiście w tej sprawie. Trudności były ze znalezieniem czegoś odpowiedniego i z przewyciężeniem niezdecydowania samych zainteresowanych. Sprawa się odwlekała. Po napadzie Tatarów w r. 1695, którzy spustoszyli część Lwowa i wybili sporo ludności, siostry zdecydowały, że jednak bezpieczniej będzie pozostać w dawnym klasztorze, rozbudowując go tylko. Król obiecał to spełnić przy rychłej bytności we Lwowie. Te nastroje radosnego oczekiwania kończy jakże bezlitosna lakoniczna notatka (w r. 1696), zwłaszcza w odniesieniu do króla tej miary, co Jan III, zapóźniony w czasie "Rycerz Krzyżowy", a do tego wielki przyjaciel Ormian: "Zaszła śmierć Króla Jegomości (...) z wielkim utrapieniem Konwentu, że do smutku obietnice jego nie doszły"<sup>16</sup>

Późniejsze wypadki polityczne: "Trójkrólewie" Wojna północna, oblężenia, kontrybucje, wieczne przemarsze wojsk otrzeźwiły "Panny" i coraz silniej wiązały je z przybraną Ojczyzną. Zaczynają naprawdę "sentire cum Polonia". Poza murami Konwentu społeczeństwo ormiańskie odczuwa to jeszcze głębiej i w chwilach ciężkich daje dowody swej bezinteresownej ofiarności. W "Kronice" nie brak tych przykładów, chociażby piękne i odważne zachowanie Koadiutora Nersesowicza, który w 1704 r. podczas masakry ludności przez rozjuszonych Szwedów swym wystąpieniem ułagodził oficera dowodzącego, ocalając w ten sposób olbrzymi tłum, który schronił się do archikatedry<sup>17</sup>. "Panny" nie ustępują w ofiarności mężczyznom. One także niosą pomoc, gdzie mogą, pielęgnują rannych przygarniają bezdomnych. Konwent staje się

<sup>15</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 472.

<sup>16</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 430-434.

<sup>17</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 437-439.

azyłem biedaków i pokrzywdzonych. Zresztą i na odwrót one same znajdują "dobrodziejów", którzy wspierają je w chwilach doświadczeń. Jakże wymowną i piękną jest reakcja Benedyktynek łacińskich z klasztoru pod wezwaniem Wszystkich Świętych, gdy w r. 1778 straszliwy pożar Lwowa zamienił Konwent naszych Ormianek "w garść popiołu", wówczas Ksieni Benedyktynki łacińskie Kossakowska zwróciła się do Arcybiskupa ormiańskiego Jana Tobiasza Augustynowicza z prośbą, by strapionych pogorzalców do ich Konwentu "lokował", gdyż będąc jednej reguły we wszystkim się zgadzać będą"<sup>18</sup>. Jakże dalekie były już te czasy, przeciwników i "niskiego poważania nacji Ormiańskiej". Gdy podobna klęska pożaru po raz drugi nawiedza Konwent w r. 1778, z kolei szereg innych klasztorów łacińskich spieszy Ormiankom z pomocą. Świeccy, zarówno Polacy, jak i Ormianie wspierają je datkami na odbudowę<sup>19</sup>.

Sledząc "Kronikę" rok po roku, trudno nie zauważyć jak rozszerza się krąg zainteresowań, a zwłaszcza jak przybywa tam spraw dotyczących ich przybranej Ojczyzny. Odnotowują skrzętnie już nie tylko to, co się odnosi do pogody czy niepogody i związanych z tym urodzajów lub nieurodzajów - rzecz tak bardzo zrozumiała, zwłaszcza w owych czasach - plagi szarańczy, morowego powietrza, które raz po raz dziesiątkowało bezbroną ludność. Podsumowując wypadki roku, zeznają, że był on np. "ze wszech miar pomyślny" lub przeciwnie, lata bywają "złe i klimakteryczne". Coraz więcej też miejsca zajmuje w "Kronice" polityka i to nie tylko wojny, kontrybucje, przemarsze wojsk, które mogły stanowić bezpośrednie zagrożenie czy obciążenie Konwentu, ale i sprawy dalekie, nie mające wpływu na ich bytowanie w cieniu ormiańskiej archikatedry. To wszystko echa nowin znoszonych przez współziomków za furtką klasztorną. Pośrednio świadczy to o polonizowaniu się "Nacji", dla której sprawy te stawały się coraz bliższe i w pewnym sensie "własne". Cóżby ich np. interesowało dawniej, że w r. 1716 "Kłótnie wielkie przez domową wojnę, kiedy się ledwie nie wszystka Rzeczpospolita dla pewnych przyczyn skonfederowała przeciwko Najjaśniejszemu Augustowi II, Królowi polskiemu (...) obrawszy sobie za Marszałka konfederacji JMści Pana Stanisława Leduchowskiego"<sup>20</sup>. Albo np. wyłowienie wśród wiadomości zagranicznych wzruszającej wzmianki, że "Królowa Francuzka z domu Leszczyńska, Stanisława Leszczyńskiego Króla córka, a Ludwika XV, Króla Francuzkiego ślubna żona (...) powiła w miesiącu wrześniu (1729

<sup>18</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 455-456.

<sup>19</sup> Sadok Barącz "Żywoty .... s. 470-471.

<sup>20</sup> Sadok Barącz "Pamiętnik .... s. 178

) syna pierworodnego, któremu na chrzcie dano imię Jana z Dukli Ludwik XVI, sukcesor i prawy następca majestatu Królestwa Francuzkiego"<sup>21</sup>. Poczciwe mniszki, wynotowując skrzętnie ten fakt, nie mogły wiedzieć, że ten "pierworodny" nie dożyje "sukcesji" i dopiero syn jego, jako Ludwik XVI zamknie "majestat Królestwa Francuzkiego", ale już samo zwrócenie uwagi na pamięć Marii Leszczyńskiej o Pustelniku z Dukli, i to w dodatku w okresie, gdy tak chętnie podkreślała: "Je suis tres Française" ("Czuję się bardzo Francuzką") dowodzi, że proces asymilacji kronikarki był już faktem chyba dokonanym. Przykładów takich można przetoczyć wiele zwłaszcza z późniejszych lat "Kroniki".

Czasy te nie były lekkie. Przeżywali to zarówno Polacy, jak i Ormianie. Ale nic tak nie zbliża, jak właśnie wspólna niedola. Gdy przychodzi tragiczny okres rozbiorów, nie ma już "Nacji", jest tylko jeden zespolony, solidarny Naród.

Symbolem tego zespolenia może być też i Konwent "Paniem Ormiańskich", który w dobie niewoli, sam będąc w skrajnej nędzy spełniał ofiarnie i bohatersko rolę wychowania dziewcząt w duchu patriotycznym, i to bez różnicy narodowości, pochodzenia czy nawet religii - przyjmowano także Żydówki. Po odzyskaniu niepodległości, rolę tę Konwent tym bardziej kontynuował i wiernym jej pozostał do końca swego istnienia.

Dziś trudno już mówić o Ormianach polskich. Są raczej Polacy ormiańskiego pochodzenia. Nie znaczy to jednak, by Ormianie "wynarodowili się", i właśnie to, co mnie jako Polkę, najbardziej uderza, to fakt, że stając się oni Polakami, nie przestają się czuć równocześnie Ormianami. To wzrusza i w jakiś sposób budzi odzew u tych, którzy się z nimi łączą czy to węzłami rodzinnymi, czy węzłami przyjaźni. Ja także, nie przestając być Polką, czuję w sercu jakąś głęboką przynależność do "Nacji".

## **OD REDAKCJI**

*Pani Henrietta Augustynowicz - Ciecierska z Bacik (ur. 10 stycznia 1904 r. w Mediolanie zm. w Krakowie 7 sierpnia 1992 r.) była członkiem założycielem Koła Zainteresowań Kulturą Ormian przy Krakowskim Oddziale Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Jest autorką wielu publikacji o Ormianach polskich. Obecnie publikowany artykuł jest referatem wygłoszonym przez p. Augustynowicz - Ciecierską na I Zjeździe Ormian Polskich, które odbyło się w 1980 roku w Krakowie, i zostało*

<sup>21</sup> Sadok Barącz "Pamiętnik .... s. 187-188

## **Ks. Prałat Leon Isakowicz - proboszcz ormiański i kustosz sanktuarium w Stanisławowie. Zarys biograficzny**

*Ks. Tadeusz ISAKOWICZ-ZALESKI [Kraków]*

*Ks. Leon Isakowicz urodził się 14 lutego 1897 r. we Lwowie. Jego ojcem był Teofil /1862-1932/, pełniący przez wiele lat funkcję członka Rady Nadzorczej ormiańskiego banku zastawczego "Mons Pius". Matką natomiast była Gertruda z Jakubowiczów /1860-1932/. Przyszły prałat ochrzczony został zaraz po urodzeniu przez arcybiskupa lwowskiego Izaaka Isakowicza /1824-1901/, swego stryjecznego dziadka, który dziewięć lat wcześniej błogosławił ślub jego rodziców, a trzy lata wcześniej ochrzcił także jego jedyną siostrę Marię<sup>1</sup>.*

*Rodzina ojca wywodziła się z Łyśca k. Stanisławowa. Protoplastą rodu był Ormianin Isak czyli Izaak, który według tradycji rodzinnej miał na początku XVIII w. przybyć do Polski z Siedmiogrodu. Sam Isak używał ormiańskiego nazwiska Hajbab. Dopiero w II połowie XVIII w., po otrzymaniu nobilitacji szlacheckiej, potomkowie Isaka przyjęli nazwisko patronimiczne: Isakowicz. Swoje pierwotne nazwisko zachowali jednak jako przydomek herbowy.<sup>2</sup>*

*Niektórzy członkowie rodziny arcybiskupa pod wpływem ortografii niemieckiej pisali swoje nazwisko przez dwa "s" jako Issakowicz ale forma ta się nie przyjęła. Z kolei boczna linia Isakowiczów od II połowy XIX w. zaczęła używać nazwiska w formie: Isakiewicz. Pierwszy tej formy użył brat stryjeczny Teofila Isakowicza Zygmunt, zarządca dóbr hrabiego Siemieńskiego w Chorostkowie. Powodem zniekształcenia pisowni nazwiska była chęć uniknięcia przez Zygmunta służby wojskowej w wojsku austriackim.<sup>3</sup>*

*Co do nobilitacji szlacheckiej rodu Isakowiczów, to nie jest znana dokładna data. Wiadomo jedynie, że miało to miejsce po 1772 r., kiedy to Łysiec wraz z całym Pokuciem znalazł się w monarchii habsburskiej.*

<sup>1</sup> Irena Isakowicz, *Wspomnienia rodzinne /maszynopis w posiadaniu autora/ s. 1.*

<sup>2</sup> Irena Isakowicz dz. cyt. s. 3., oraz Jan Zaleski, *Kronika życia*, Kraków 1999 s. 12.

<sup>3</sup> Mariusz Gizowski, *Ormianie na Wybrzeżu Gdańskim*, W-wa 1994, s. 34-35.

*Był to bowiem czas kiedy cesarze austriaccy nadając hojnie Ormianom szlacheckie godności, mniemali, że w ten sposób stworzą w Galicji lojalną wobec siebie elitę. Plany te nie ziściły się, gdyż uszlachceni Ormianie asymilowali się wśród polskiej szlachty, stając się gorliwymi polskimi patriotami<sup>4</sup>. Podobnemu procesowi uległa też rodzina ks. Leona.*

*Od nobilitacji ród Isakowiczów, zaliczany do drobnej szlachty, używał własnego herbu, który wyobrażał głowę byka. W klejnocie herbu znajdowała się natomiast ręka uzbrojona w miecz<sup>5</sup>. Według tradycji rodzinnej wyobrażenie byka jest nawiązaniem do profesji jaką zajmowali się przodkowie ormiańskiego hierarchy. Profesją tą był handel bydłem, które Ormianie pokucy masowo sprowadzali z księstw naddunajskich, a które z wielkim zyskiem sprzedawali na rynkach całej Rzeczypospolitej.*

*Najbardziej znanym przedstawicielem rodziny Isakowiczów był wspomniany arcybiskup ormiański Izaak, który w latach 1865 - 1882 był też proboszczem i kustoszem sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Stanisławowie. Mianowany na urząd arcybiskupa lwowskiego w 1882 r., przeszedł do historii jako gorliwy duszpasterz, społecznik i patriota. Jako znany i wzięty kaznodzieja, otrzymał przydomek "złotoustego"<sup>6</sup>.*

*Matką ks. Leona była córką Ignacego Jakubowicza /1833-1902/ i Fryderyki z Maszkowskich /1835-1870/. Po śmierci swej matki przeszła, jako małe dziecko, pod opiekę swoich bliskich krewnych Romana i Emilii Krzysztofowiczów.<sup>7</sup> W majątku Krzysztofowiczów w Karapczyjowie na Bukowinie poznała arcybiskupa Izaaka Isakowicza, który był tu częstym gościem, oraz jego bratanka Teofila. Za tego ostatniego wyszła za mąż w 1888 r. Warto zaznaczyć, że dalszym wujem ks. Leona był znany artysta z czasów "Młodej Polski" Teodor Axentowicz /1859-1938/. Z kolei kuzynką, a wnuczką wspomnianego Zygmunta Isakiewicza, była pisarka Stanisława Fleszerowa-Muskat /1919 - 1990/, która o ormiańskich tradycjach pisała w książkach "Czarny warkocz" i "Tak trzymać". Był on też spokrewniony z ormiańskimi rodzinami Moszoro i Bohosiewiczów.*

*Według tradycji rodzinnej, ks. Leon Isakowicz był bardzo chorowitym dzieckiem. Matka Gertruda w intencji jego uzdrowienia, najprawdopodobniej za radą samego arcybiskupa, ofiarowała syna Bogu. Zewnętrznym wyrazem tego było to, że mały chłopiec przez całe dzieciństwo chodził*

<sup>4</sup> Grzegorz Pelczyński, Kabzanie - tradycje przedsiębiorczości, w: Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego, Kraków 1999, nr 17, s. 21.

<sup>5</sup> Na podstawie pieczęci lakowej, odnalezionnej przez śp. Michała Bohosiewicza.

<sup>6</sup> Czesław Lechicki, Krótkie biografie - Izaak Mikołaj Isakowicz w: Nasza Przeszość, Kraków 1964 nr 19, s. 237-40.

<sup>7</sup> Drzewo genealogiczne rodziny Maszkowskich, sporządzone przez Jana Maszkowskiego.

w specjalnie uszytym dla siebie habicie<sup>8</sup>. Czy to pod wpływem tego wydarzenia, czy też pod wpływem własnych przemyśleń młody Leon po ukończeniu lwowskiego gimnazjum wstąpił w 1915 r. do seminarium duchownego we Lwowie. Od końca XVIII w. archidiecezja ormiańska nie miała własnej uczelni, dlatego też adepci do stanu duchownego kształcili się we lwowskim seminarium łacińskim.

Ks. Leon Isakowicz po święceniach kapłańskich, które przyjął w 1919 r. z rąk arcybiskupa Józefa Teodorowicza, pracował przez wiele lat jako wikary we lwowskiej katedrze. Pełnił przy tym różne funkcje. M.in. w 1922 r. został delegatem arcybiskupa ds. Bursy im. Torosiewicza<sup>9</sup>, a później notariuszem kurii arcybiskupiej i kanonikiem gremialnym kapituły ormiańskiej. Był też katechetą w żeńskim gimnazjum prowadzonym przez siostry nazaretanki. W tym czasie zmarli we Lwowie jego najbliżsi krewni; w 1925 r. jego siostra Maria, a w 1932 r. w odstępie zaledwie kilkumiesięcznym jego rodzice.

W 1936 r. roku w Stanisławowie zmarł nagle w wieku 56 lat ks. Franciszek Komusiewicz, tamtejszy proboszcz ormiański, który od wielu lat przygotowywał uroczystość koronacji obrazu Matki Bożej Łaskawej. Aby uroczystość mogła odbyć się w przewidzianym terminie, arcybiskup Teodorowicz mianował natychmiast nowym proboszczem ks. Isakowicza, do którego miał pełne zaufanie. Koronacja, bez żadnych opóźnień, odbyła się w następnym roku w dniu 30 maja. Był to ogromny wysiłek organizacyjny, w który zaangażowało się prawie całe miasto. W skład komitetu przygotowawczego, kierowanego przez nowego proboszcza, obok jego dwóch wikarych ks. Kazimierza Romaszkana /1909-1973/ i ks. dr Sarkisa /Sergiusza/ Egjuliana /1906-?/ weszło wiele osób świeckich, w tym też kuzyn ks. Leona Kajetan Isakiewicz, profesor tamtejszego gimnazjum. Komitet ten, podzielony na kilkanaście sekcji, prowadził wielomiesięczne działania, aby godnie przyjąć zapowiadanych gości. Na uroczystość, która była połączona z 50-leciem święceń kapłańskich ormiańskiego hierarchy, przybył prawie cały Episkopat Polski wraz z prymasem Augustem Hlondem. W samej koronacji uczestniczyło prawie 80 000 wiernych należących do trzech obrządków<sup>10</sup>. Dla Ormian polskich w ich współczesnej historii było to jedno z najważniejszych wydarzeń.

W uznaniu dla wysiłków organizacyjnych ks. Isakowicz mianowany został w 1938 r. tajnym szambelanem papieskim, co było bardzo dużym

<sup>8</sup> Irena Isakowicz dz. cyt. s. 2

<sup>9</sup> Tadeusz Petrowicz, *Od Czarnohory do Białowieży*, Lublin 1986 s. 62.

<sup>10</sup> Konstanty Żukiewicz, *Uroczystości koronacyjne cudownego Obrazu Najśw. Marii Panny Łaskawej w Stanisławowie, Stanisławów 1938*. s.11-33.



wyróżnieniem i dawało prawo używania tytułu prałata. W tym samym roku na miejsce obu wikarych, którzy odeszli do katedry lwowskiej, ks. Leon otrzymał dwóch nowo wyświęconych kapłanów: ks. Kazimierza Roszko i /1916-1983/ ks. Kazimierza Filipiaka /1910-1992/. Pierwszy z nich był chorowity, dlatego też główne obowiązki spoczywały na drugim, który, będąc góralem z Tymbarku, tryskał energią i zapałem duszpasterskim<sup>11</sup>.

Niestety zdrowie nie dopisywało również proboszczowi stanisławowskiemu. Chory od dzieciństwa ustawicznie nie domagał. Nasiliło się to szczególnie w czasie wojny kiedy brakowało odpowiednich leków. Również i jego musiał często zastępować ks. Filipiak. Pomimo swoich kłopotów zdrowotnych ks. Isakowicz nie objawiał jednak tego na zewnątrz. "Drobny, delikatny, jak się później okazało, śmiertelnie chory na cukrzycę i gruźlicę - wspomina jego penitentka prof. Maria Jordan - był niezwykłą postacią. Jak wszyscy nasi Ormianie odznaczał się przeogromnym patriotyzmem, przywiązaniem do polskiej kultury i ziemi. /.../ Świetnie władał kilkoma językami, grał rewelacyjnie na fortepianie. Znane były jego wieczorki muzyczne przed wojną, w których brali udział m.in. ks. Bilczewski, ojcowie jezuici. Ks. Isakowicz, zwany ogólnie "Prałacikiem", w odróżnieniu od prałata Bilczewskiego, który odznaczał się potężną i dostojną posturą, okazał się, co dopiero po latach w pełni doceniłam, wielkim moim przyjacielem a nade wszystko kierownikiem duchowym"<sup>12</sup>.

4 grudnia 1938 r. zmarł arcybiskup Teodorowicz. Zgodnie z tradycją archidiecezji ormiańskiej całe jej duchowieństwo wybierało trzech kandydatów na nowego ordynariusza. Spośród nich papież mianował arcybiskupem jednego, zazwyczaj tego, który otrzymał największą ilość głosów. Przed głosowaniem do kandydowania zachęcano także ks. Isakowicza, ale ten, według relacji ks. Filipiaka, odmówił ze względu stan zdrowia. Ostatecznie spośród trzech kandydatów największą ilość głosów zyskał ks. infułat Dionizy Kajetanowicz /1878-1954/. Został on administratorem archidiecezji, ale nie został konsekrowany, gdyż przeszkodziła temu wojna<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> Tadeusz Petrowicz, dz.cyt. s. 220.

<sup>12</sup> Maria Jordan, Ks. Leon Isakowicz - Tajny Szambelan Papieski, w: Królewicz, Miesięcznik Parafii św. Kazimierza w Krakowie, Kraków 1997 nr 5 s. 10

<sup>13</sup> Bolesław Kumor, Obsada arcybiskupstwa ormiańskokatolickiego we Lwowie w latach niewoli narodowej /1772-1918/, w: *Analecta Cracoviensia* 1994, s. 382-83.

*Wojna była czasem wielkiej próby dla całego środowiska stanisławowskiego. W próbie tej ks. Leon był dla wielu osób prawdziwą ostoją, wspierając je duchowo i materialnie* "W czasie wojny wuja - wspomina Irena Isakowicz /1908-1988/, córka Antoniego, brata stryjecznego ks. Leona - odwiedzałam wiele razy. Był zawsze miły i serdeczny. Był on też bardzo uczulony na ludzką biedę. Co miał, to rozdawał potrzebującym. W tym trudnym czasie wspomagał nie tylko naszą rodzinę, ale i rodziny wielu innych osób. Gdyby nie on po prostu głodowałabym. /.../ W jego obecności czułam się bardzo szczęśliwa, choć jego ogromna wiedza i nienaganne maniery onieśmiały mnie<sup>14</sup>. Z kolei prof. Maria Jordan, której ojciec w 1941 r. został zamordowany przez Niemców, wspomina: "Zmieniające się sytuacje, wynikające ze zmian okupacji /sowiecka, hitlerowska/, wstrząsające Kresami, wywoływały gorące dyskusje między ks. Prałatem a mną, gdy ten świętobliwy kapłan dawał mi różne rady, których trzymając się, przetrwałam ten makabryczny okres. Np. ks. Isakowicz podtrzymywał mnie i pewnie omadlał ze swej strony moją bardzo trudną decyzję polegającą na utrzymaniu przed moją Matką nadziei, że nasi nauczyciele /w tym i mój Ojciec/ nie zostali rozstrzelani w Czarnym Lesie. /.../ Ksiądz, ze względu na stan zdrowia mojej Matki, akceptował moją decyzję i czasem sam zmyślał pocieszające wieści o przetrwaniu aresztowanych<sup>15</sup>".

*Ks. Leon Isakowicz nie dożył końca wojny. Zmarł 4 maja 1944 r., tuż przed wejściem Armii Czerwonej do Stanisławowa. Do końca opiekował się nim ks. Filipiak, na którego rękach oddał ducha Bogu. Parę dni później pochowany został w grobowcu księży ormiańskich na cmentarzu przy ul. Sapieżyńskiej. Po II wojnie światowej cmentarz ten Rosjanie zrównali z ziemią, budując na nim hotel "Ukraina". Na pobliskim skwerze zbudowano zaś szalet wyłożony cmentarnymi płytami<sup>16</sup>.*

*Po jego śmierci administrator archidiecezji ks. infułat Dionizy Kajetanowicz nowym proboszczem, zgodnie z wolą zmarłego, mianował ks. Filipiaka. Był on ostatnim proboszczem ormiańskim w Stanisławowie. W 1946 wyjechał wraz z wiernymi do Opola, wywożąc wraz ze sobą cudowny obraz oraz część wyposażenia liturgicznego kościoła. Tułając się przez wiele lat po całej Polsce, przeniósł się na stałe do Gdańska, gdzie od 1959 r. znajduje się również obraz Matki Bożej Łaskawej.*

<sup>14</sup> Irena Isakowicz, dz.cyt. s. 2

<sup>15</sup> Maria Jordan, dz. cyt. s. 10

<sup>16</sup> Maria Jordan, dz. cyt. s. 11

## **Tragiczne przeżycia członków rodu Romaszkanów w latach 1939-1956.**

*Stanisława ROMASZKAN [Warszawa]*

*ROMASZKAN STANISŁAW s. Józefa ( 16.XI.1902-26.VII.1971).*

*Dnia 6 VIII 1944 aresztowany przez gestapo jako zakładnik przed wybuchem powstania w Krakowie. Uwięziony w obozie koncentracyjnym w Płaszowie. Przebywa w nim do czasu oswobodzenia Krakowa.*

*ROMASZKAN ROMAN, ANTONI s. ARTURA (14.VII.1910-14.II.1956)*

*Cichociemny, por. art. ps. "Tatar" Maria. W 1939 r. w pułku art. lekkiej. Z niewoli niemieckiej ucieka na Węgry. We Francji służy w 4 dyw. piech. (4 pułk art. lekkiej). Następnie przedostaje się do Wielkiej Brytanii gdzie służy w 1 Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej. Przeszkolony w dywersji. Skok 8/9 IV. 1942. Przydzielony na V odcinek "Wachlarza", jako dowódca patrolu dywersyjnego. Od wiosny 1943 w Kedywie Okręg AK Kielce. Od września w Kedywie KG AK jako instruktor w bazie wołyńskiej. Następnie oficer szkoleniowy w Powstańczych Oddziałach Specjalnych "Jerzyki". Od VI 1944 oficer szwadronu kawalerii dywizyjnej 27 Dyw. Piech.*

*ROMASZKAN KAJETAN (1900-1941)*

*Poszukiwany przez NKWD schronił się we Lwowie w bursie Torosiewiczza przy ul. Skarbowskiej. Został wytropiony przez sąsiada G., ujęty i przewieziony do więzienia Kazimierzowskiego w dniu 28.VI.1941 r. Dwa dni później podpalono więzienie ze wszystkich stron - wewnątrz oblano benzyną. Płonące więzienie otoczone było przez wojsko z przygotowaną do strzału bronią. Rodziny wiencem stały parę metrów dalej - wszyscy więźniowie żywcem spłonęli.*

*ROMASZKAN MIECZYŚLAW (1903-1998)*

*W lutym 1940 r. wywieziony w głąb Rosji z chorą żoną (zapalenie płuc) z synem Adamem 5 lat i córką Ireną półtora roku. W transporcie żona zmarła i została wyrzucona z wagonu na śnieg. Po przybyciu na Syberię zabrano Ojcu dzieci a jego samego skazano na 3 lata ciężkich*

*robót w kopalni srebra. Następnie dostał się do Armii Andersa z którą wyjechał do Iraku. Przeszedł cały szlak bojowy, walczył pod Monte Casino. Otrzymał wysokie odznaczenie wojskowe. Do kraju wrócił aby odszukać dzieci, które po kilku latach poszukiwań i interwencjach odzyskał. Za pozostawione mienie za Bugiem dostał w Ligocie mieszkanie w strasznej ruderze. Składało się ono z jednej izby z sionką, klepiskiem zamiast podłogi, bez oświetlenia elektrycznego, z węglową kuchnią.*

**Ks. ROMASZKAN KAZIMIERZ (1909-1973)**

*W roku 1943 aresztowany we Lwowie przez NKWD, około 13 lat spędził na zesłaniu w Noworylsku w obwodzie Krasnojarskim. Ciężkie więzienie. fizyczne roboty w obozach sowieckich przy mrozach -70°C nadwyrężyły jego zdrowie. Po amnestii w 1956 roku powrócił do Polski. Przed ostatecznym przekroczeniem granicy Polski leczył swoje odmrożenia w Kutach.*

*Uwaga: Kajetan, Mieczysław i Kazimierz rodzeni bracia, synowie Mikołaja i Sabiny Kajetanowicz.*

*Źródła: Przekaz ustny oraz listy ks. Kazimierza i Krystyny Wypiór c. Kajetana Romaszkana.*

*Tucholski Jędrzej, Cichociemni, Inst.Wyd. Pax. W-wa 1988.*

## **OD REDAKCJI**

*Powyzszym tekstem rozpoczynamy nowy dzial Biuletynu - Losy rodzin Ormian Polskich w latach 1939 - 1956.*

*Czekamy na dalsze teksty.*

## **Katedra ormiańska we Lwowie przekazana wiernym\***

*Jurij SMIRNOW [Lwów]*

*5 stycznia 2001 roku o godzinie 17:00 otworzyły się drzwi prastarej Katedry Ormiańskiej we Lwowie. Otworzyły się dla wiernych, dla księży, dla ludzi dobrej woli, którzy na wiadomość o tym, że będzie odprawiona Msza święta pospieszyli do świątyni. Na ten dzień, na to wydarzenie wielu z nich czekało nie jeden rok, a niektórzy prawie całe życie. Nic dziwnego, że niezważając na to, że Msza odbywała się w obrządku gregoriańskim i w języku ormiańskim w świątyni można było zobaczyć również katolików lwowskich.*

*Sprawa przekazania ormiańskiej świątyni wiernym nabrała aktualności z czasu organizacji we Lwowie wspólnoty wiernych w obrządku ormiańsko - apostolskim (gregoriańskim) i ormiańsko - katolickim. W roku 1991 do Lwowa przybył Wardapet Nathan Owanesian, który w 1997 roku otrzymał święcenia biskupie. Jego jurysdykcja obejmuje Ormian gregorian na terytorium całej Ukrainy. W latach 90-tych powstały liczne wspólnoty wiernych tego obrządku w wielu mia-*



*\* OD REDAKCJI*

*Powyżej zamieściliśmy relację ze zdjęciami otrzymaną ze Lwowa z otwarcia katedry ormiańskiej*

stach Ukrainy, najwięcej na południu (Krym, Odessa, Cherson, Donieck, Manijówka, Ługańsk ), a również w Kijowie, Charkowie, i wielu innych miastach. Jednak we Lwowie, gdzie według różnych informacji mieszka około 1200 - 1500 etnicznych Ormian, katedra przez długie lata nie była przekazana wiernym. Jedynie mała kapliczka (dawna przedpogrzebowa) na południowym podwórku katedralnym była udostępniona dla kultu. Mieściła nie więcej niż 20 osób. Podczas nabożeństwa większość wiernych stała na dziedzińcu obok kaplicy. Od pierwszych dni swego pobytu we Lwowie biskup Nathan starał się u władz miejskich o odzyskanie świątyni ormiańskiej.

Władze miejskie Lwowa ze zrozumieniem odniosły się do prośby bp. Nathana o odzyskanie świątyni. Jednak niemożność przeniesienia zabytków muzealnych zgromadzonych w Katedrze i trudności finansowe władz miejskich i muzealnych nie pozwoliły rozwiązać tak bolesnego dla wiernych problemu. W ciągu lat 1999 - 2000 wielokrotnie była ustalana data przekazania świątyni. Różne okoliczności nie pozwoliły na realizację tego. W drugiej połowie 2000 roku bardzo aktywnie działali przedstawiciele ormiańskiego towarzystwa kulturalnego Ormian lwowskich "Achtjur" (źródło). W grudniu 2000 roku sprawa została załatwiona w taki sposób, że wiernym przekazano tylko starą XIV wieczną część świątyni, a XVII - XX wieczna część będzie na razie dalej pełnić funkcję magazynów muzealnych. W przejściu między tymi częściami została zbudowana ścianka, tak że ambona i pomnik abp. I. Isakowicza zostały w części muzealnej.

5 stycznia 2001 wierni ujrzeli odzyskaną część. W bardzo dobrym stanie zachowały się ołtarz główny, tron arcybiskupi, marmurowe balustrady, pomnik Katolikosa Stefana. Nie uszkodzona, błyszcząca jak nowa mozaika prof. J. Mehoffera. W nieco gorszym, ale w całkiem niezłym stanie malowidła I.H Rosena. W pierwszej części znajdują się: Ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu , Ukrzyżowanie i Hołd pasterzy betlejemskich. Malowidła staro ormiańskie z XIV - XVI w. we wnętrzu okna wymagają pilnego odnowienia i konserwacji

6 stycznia w Wigilię Bożego Narodzenia u Ormian gregorian liturgia święta rozpoczęła się o godz. 12:00 i skupiła około 200 wiernych. Niestety w tych dniach nie było we Lwowie bp. Nathana, który włożył tak wielki wysiłek w odzyskanie świątyni. Mszę świętą odprawił specjalnie wysłany z Eczmiadzynu , archimandryta ks. Wartanes Abramian w asyście diakona Ararata Tergerjana, sekretarza bp. Nathana. Liturgia święta odbyła się w języku ormiańskim z błogostawieństwem



Podczas liturgii świętej 6.01.2001 r. W centrum ksiądz archimandryta Wartanes Abramian

*Katolikosa Wszystkich Ormian Garegina II z Eczmiadzynu. Podczas liturgii, ks. W.Abramian przekazał posłanie Katolikosa Garekina II do duchowieństwa i wiernych parafii we Lwowie. Według kanonów i tradycji kościoła ormiańskiego w ten sam dzień obchodzone jest święto Objawienia Pańskiego (Jordan). Dlatego ks. archimandryta W. Abramian podczas nabożeństwa poświęcił wodę, którą wierni zabrali do domów. Część wiernych przystąpiła do komunii św. niektórzy po raz pierwszy w swoim życiu. Księża ormiańscy nie dolewają wody do wina podczas mszy św., a komunie odbywa się pod dwoma postaciami. Podczas rozdawania komunii św. księża i wierni klęczą.*

*Nabożeństwo było odprawione również 7 stycznia. Podczas nabożeństwa był piękny moment, kiedy wszyscy wierni zapalili świece i stali z nimi w świątyni słuchając słów kapłana. Niestety w te dni nie było z nimi ich pasterza bp. Nathana, który przyjedzie do Lwowa w II połowie stycznia. Właśnie wtedy odbędzie się oficjalne przekazanie kluczy od świątyni i uroczysta Msza św. Podczas uroczystości kościelnych w Katedrze przebywała ekipa telewizji lwowskiej. W tych uroczystościach nie brali udziału przedstawiciele władz miejskich i duchowieństwa innych obrządków.*

## **Życie i twórczość Jana Henryka Rosena (okres do II wojny światowej)**

*Jurij SMIRNOW [Lwów]*

*W okresie międzywojennym J. H. Rosen (1891-1982) uznawany był za jednego z czołowych twórców monumentalnego malarstwa sakralnego w Polsce. Jego prace, szczególnie te w Katedrze ormiańskiej we Lwowie, budziły duże zainteresowanie. Poza krajem pracował w Watykanie (twórczość Rosena wysoko cenił papież Pius XI) i w Austrii, a od 1938 roku w Stanach Zjednoczonych.*

*W latach powojennych - po zamknięciu Katedry ormiańskiej i zniszczeniu fresków w kościele św. Marii Magdaleny - J. H. Rosen został we Lwowie prawie zapomniany. Obecnie wśród lwowskich historyków sztuki i muzealników odradza się zainteresowanie jego twórczością. Wyrazem tego była m.in. obecność prac Rosena na wystawach zorganizowanych w ostatnich latach przez Lwowską Galerię Sztuk Pięknych ("Secesja lwowska" w 1986 r- i "Sztuka lwowska pierwszej połowy XX wieku" w 1996r). W katalogach do tych wystaw i w okolicznościowych artykułach przytoczono krótkie informacje dotyczące biografii malarza, zamieszczono zdjęcia niektórych jego prac; w publikacjach tych znalazło się jednak wiele nieścisłości i błędów, co skłoniło autora do pełniejszego omówienia dzieł Rosena i podania mało znanych faktów z jego życia.*

*Rosenowie wywodzili się z bogatego środowiska żydowskiego mieszczaństwa Warszawy; skoligaceni byli m.in. z rodziną Leów i Kronebergów. Od połowy XIX w. wielu członków rodziny Rosenów z wyznania mojżeszowego przechodziło na chrześcijaństwo, luteranizm bądź katolicyzm i stopniowo ulegało asymilacji, tak że w drugim pokoleniu czuli się bardziej Polakami niż Żydami. Typowym przykładem był ojciec Jana Henryka, znany malarz obrazów historyczno-batalistycznych Jan Bogumił Rosen (1854-1936), syn bankiera Szymona Leopolda (1817-1880), który w roku 1850 zmienił wyznanie na luteranckie. Matka J.B. Rosena, Amalia Józefina pochodziła z rodu, którego protoplasta Jakub Leo, przybyły do Królewca z Portugalii, był głośnym ongiś astrologiem pruskich kurfirstów (elektorów). Ojciec*



*Amalii, Leopold Leo, po ukończeniu królewieckiego uniwersytetu, około 1820 r. przeniósł się do Warszawy i tu w 1831 r. przeszedł z wyznania mojżeszowego na katolicyzm. Był znanym chirurgiem, autorem popularnego w Europie traktatu o zwalczaniu cholery. Jego córka wyszła za mąż za warszawskiego finansistę Leopolda Kronenberga. Jedynym w rodzinie przedstawicielem humanistyki był syn Edward Leo, adwokat, a później wieloletni redaktor warszawskiej "Gazety Polskiej" pozyskał dla gazety znakomitych współpracowników, m.in. Bolesława Prusa i Henryka Sienkiewicza, z którymi utrzymywał stosunki towarzyskie. W roku 1890 J. B. Rosen ożenił się z Wandą Hantke, córką warszawskiego przemysłowca. Z małżeństwa tego było troje dzieci: najstarszy - Jan Henryk oraz dwie córki, z których Zofia, została później rzeźbiarką. Większość życia J. B. Rosen z rodziną spędził poza krajem, dość często zmieniając miejsca pobytu. Do Polski wrócił w 1927 r. i zamieszkał we Lwowie przy ul. Ziemiałkowskiego 8.*

*Lata dziecięce J.H. upłynęły w Europie Zachodniej. W latach 1911-1914 studiował historię sztuki na uniwersytetach w Monachium, Paryżu i Lozannie. Malarstwa uczył się u swego ojca, a mozaiki u profesora Luc Oliviera Mersona w Paryżu. Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, miał 23 lata, ukończone studia i wykształcenie artystyczne. Oprócz języka ojczystego, znał francuski, niemiecki i angielski. Od 1913 r był członkiem "Sokoła". W pierwszych dniach wojny jako ochotnik wstąpił do wojska francuskiego, uczestnicząc m.in. w walkach pod Ypres i nad Sommą. W połowie 1917 r. odznaczony już orderami francuskimi i angielskimi, jako podporucznik przeszedł do tworzącego się we Francji wojska polskiego. Niewątpliwie przeżycia wojenne pozostawiły ślad w psychice młodego, głęboko wierzącego artysty. We wspomnieniach współtowarzyszy walk są wzmianki, iż w tym czasie myślał o wstąpieniu do Seminarium Duchownego. Ojciec pisał potem: "Musiały mu się w tych dniach wojennych odkryć przed oczyma duszy dziwne przestrzenie [...]. Dziś uwiecznia w kościołach widzenia swoje, w których jawią mu się postacie świętych....."*

*W latach 1919-1920 J. H. Rosen był doradcą wojskowym delegacji polskiej przy Lidze Narodów w Genewie, a w 1921 r. przybywa do Polski otrzymując przydział do 9 pułku ułanów w Brodach. Tu, wobec jednostajności koszarowego życia, zaczął rysować i malować, były to głównie malowane temperą i gwaszem portrety oficerów i sceny z życia żołnierskiego. Na początku 1922 r. został przyjęty do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie na próbną służbę w charakterze*

referenta, ale już w następnym roku stamtąd odszedł. W tym okresie uczęszczał też do Miejskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych, w której kształcił się pod kierunkiem prof. Jana Kauzika.

Debiutował J. H. Rosen w roku 1923 uczestnicząc w wystawie "Grupy 12" w warszawskiej Zachęcie, na której eksponował tryptyk "Św. Stanisław Kostka". Dwa lata później, w marcu 1925 r., również w Zachęcie, miał wystawę indywidualną obejmującą dwanaście malowanych gwaszem i farbą kazeinową obrazów o tematyce zapożyczonych ze "Złotej Legendy" Jakuba de Voragine. Opinie krytyki były krańcowo różne od zakwestionowania zdolności malarskich Rosena do zachwyty nad nowym talentem. Jednym z niewielu, którzy od razu docenili to malarstwo, był dr Mieczysław Skrudlik, który napisał "Obrazy J. H. Rosena obudziły zainteresowanie powszechne i wyjątkowe! Rosen prowadzi widza w czarowny świat świętych legend (...). Tradycjonalizm Rosena, szukanie kontaktu z przeszłością sztuki; kościelnej, z malarstwem średniowiecznym, jest jednym z fragmentów wewnętrznej pracy malarza. Sumiennosc, miniaturowa drobiazgowosc artysty stanowi konieczne dopełnienie treści kompozycji. Przed jego obrazami przychodzi na myśl owe rzeźby ze szczytów podobłocznych Katedr gotyckich wykonane precyzyjnie, drobiazgowo - jedynie dla tego, że były Bogu ofiarowane - dla widza bowiem były niemal niedostrzegalne".

Wystawę zwiedził ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz - metropolita lwowski obrządku ormiańsko-katolickiego. Wybitny hierarcha kościoła ormiańskiego, działacz polityczny i pisarz, mecenas sztuki, człowiek głębokiej kultury chrześcijańskiej był oczarowany religijnym natchnieniem, podniosłością nastroju, urokiem i unikatową techniką obrazów J. H. Rosena. Arcybiskup nie tylko kupił część wystawionych obrazów, ale i zmienił swoje plany co do dalszego ozdobienia świątyni Katedralnej, zapraszając J. H. Rosena do Lwowa i zlecając jemu opracowanie projektu polichromii Katedry. Właśnie z roku 1923 były wznowione prowadzone przed I wojną światową prace renowacyjne ormiańskiej świątyni. Przy przebudowie i odnawianiu Katedry abp. J. Teodorowicz zatrudnił wybitnych fachowców. Architekt F. Mączyński przebudował i powiększył Katedrę w stronę ul. Krakowskiej prof. J. Mehoffer wykonał projekty ozdobienia wnętrza mozaikami. Zaangażowani byli również prof. K. Maszkowski i prof. J. Bołoz-Antoniewicz. W latach 1912-1913 została zrealizowana tylko niewielka część projektu J. Mehoffera - kompozycja "Święta Trójca" w kopule oraz figury aniołów w pendentywach. Większość publiczności, wiernych i historyków sztuki spodziewała się

że po wojnie będą dalej kontynuowane zdobienia świątyni według projektu J. Mehoffera.

Decyzja abp. J. Teodorowicza o wprowadzeniu zmian była wielkim zaskoczeniem dla wszystkich. W latach 1925-1927 realizując swoje pomysły i wskazówki arcybiskupa, J. H. Rosen stworzył w nawie głównej malowidła składające się z monumentalnych wielofigurowych tematycznych kompozycji i dekoracyjnych ornamentów. Wykonanie tych malowideł, dodatkowo komplikowało się układem okien i pilastrów, które dzielą ściany na niewielkie częściowo asymetryczne pola, a także słabym oświetleniem Katedry. W takich warunkach trudno było rozmieścić poszczególne kompozycje malarskie i osiągnąć harmonijność w ozdobieniu przestrzeni nawy głównej, połączyć malowidła z architekturą wewnątrz i bogato złożonym stropem. A jednak, jak pisał prof. J. Drexler ... pomimo to wszystko dziś po wykończeniu malowideł całość wygląda tak naturalnie, jakby architektoniczny układ był przed wiekami umyślnie wykonany dla przyjęcia tych kompozycji. Nawet strop za pomocą złączenia pilastrów został wciągnięty w harmonię zespołu. Wszystkie kompozycje mieszczą się na trzech poziomach. Na dolnym poziomie znajdują się monumentalne wielofigurowe malowidła ujęte w dekoracyjne malowane ramy. Pierwsza kompozycja pod południowym oknem jest poświęcona św. Janowi Chrzcicielowi. Zwracają na siebie uwagę hieratyczne postacie pięciu jasnowłosych aniołów z pięknymi, natchnionymi twarzami. Dwaj aniołowie ubrani w bogato haftowane ornaty i kapy podtrzymują martwe ciało św. Jana, tylko odziane w skórę owczą. Nogi świętego opadają bezwładnie, lecz w górną część jego ciała "... siła nadziemskiego cudu wlewa mistyczne życie: ręce ruchem kaznodziejskim i błogosławiącym zarazem wzniosły się w górę, w miejsce odciętej głowy zajaśniała aureola świętości w kształcie słonecznej monstrancji przeciętej smugami promiennego krzyża i okolona tęczowymi kołami rajskiego światła". Po prawej stronie kompozycji anioł trzyma złotą tacę ze ściętą głową św. Jana, która ma tragiczny i zarazem fantastyczny wygląd. Czwarty anioł trzyma topór - symbol śmierci i męki, piąty anioł ma w ręku lampę, będącą symbolem misji duchowej świętego. Po prawej stronie widnieje postać św. Elżbiety - matki J. Chrzciciela w otoczeniu uczniów, która z wyrazem męki na twarzy przygląda się egzekucji syna. Po przeciwległej stronie kompozycji znajduje się posępna postać Heroda. Pod drugim oknem po południowej stronie Katedry umieszczono malowidło poświęcone Matce Boskiej. Jest to "Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny". Spotkanie N. Marii

*Panny z aniołem odbywa się na tle antycznej architektury starożytnej Jerozolimy. Błogosławiący anioł, młody w bogatym czerwonym liturgicznym stroju; madonna jest ubrana w niebieskie szaty, twarz jej pełna pokory i rozumienia swojej misji. To rozumienie swojej misji przez Marię Pannę podkreślają sceny w głębi obrazu: Adoracja Dzieciątka Jezus i pochód na Golgotę. Obydwie centralne postacie są piękne w swojej młodości, sztywnym hieratyzmie, uroczystym spokoju, "sakralnej dostojności i mistycznej powadze". Z wyżej opisanymi malowidłami harmonizowały witraże w oknach wykonane także według projektów J. H. Rosena w zakładach Białkowskiego w Warszawie. Witraże o bardzo dyskretnej żółto - złotawej kolorystyce, tematycznie dopełniały i łączyły poszczególne kompozycje. Niestety, zostały one zniszczone podczas II wojny światowej. Witraż nad obrazem "Ścięcie św. Jana Chrzciciela" składał się z trzech medalionów: "Chrzest Chrystusa", "Świadectwo wiary uwięzionego św. Jana i "Ścięcie św. Jana". Witraż w drugim oknie przedstawiał symboliczne drzewo Jessego. Trzecie okno znajdujące się za południowymi drzwiami procesyjnymi, ozdobił witraż składający się z okrągłych medalionów, przedstawiających misteria greckie (Orfeusza, procesję Izidy, ofiarę Mitry) ku czci nieznanego, a przeczuwanego Boga ("Deo ignoto").*

*Na poziomie pierwszego okna i nad nim, Rosen namalował trzy alegoryczne grupy aniołów. Na poziomie drugiego okna - figury proroków Ezechjela i Jeremiasza po lewej stronie okna i Sibilla - po prawej. Nad oknem przedstawiona jest wizja proroka Eljasza - obłok, symbolizujący N. M. Pannę.*

*Nad trzecim oknem, w niewielkim dość wąskim polu, znajduje się malowidło "Ofiara Abrahama". Tragizm przedstawionego wydarzenia, artysta doskonale wyraził w gestach rąk i pozach postaci, akcentując dodatkowo przewodnią myśl sceny czerwonym kolorem szat Abrahama i białym - szat anioła. Pełen ruchu Abraham i hieratycznie nieruchomy wyniosły anioł symbolizują ziemię i niebo, śmierć i życie.*

*Na przeciwległej północnej ścianie nawy naprzeciw malowidła "Ścięcie św. Jana Chrzciciela" znajduje się wejście do kaplicy Najświętszego Sakramentu. Nad wejściem ustawiono we framudze rzeźbioną w drzewie i posrebrzaną figurę Chrystusa Dobrego Pasterza ("Pastor bonus") będącą dziełem siostry Jana Henryka - Zofii Rosenówny. Nad framugą malowidła przedstawiające monumentalne, ustawione przeważnie frontalnie postacie świętych męczenników św. Błażeja biskupa ormiańskiego w Sebascie, św. Dyonizego biskupa ateńskiego*

oraz św. Pantaleona, św. Achatesa i św. Cyrjaka. Po lewej stronie framugi artysta umieścił postacie świętych męczennic Małgorzaty i Barbary, po prawej - św. Eustachego, św. Wita, św. Erazma.

Na tej samej ścianie pod oknem (naprzeciw "Zwiastowania") znajduje się wielka kompozycja "Pogrzeb św. Odilona" wyróżniająca się swoją niezwykłością gdzie obok ludzi realnych widnieją postacie duchów zmarłych, zjaw pozagrobowych w habitach z kapturem, nakreślone genialnie przez Rosena tylko linią konturową. Ikonograficzne przedstawienie pogrzebu św. Odilona jest tematem niezwykle rzadkim. Dr W. Kozicki uważał, że Rosen przedstawił ten temat w ogóle "po raz pierwszy w historii sztuki europejskiej". Św. Odilon (962-1049) był opatem benedyktyńskiego klasztoru w Cluny. Na czele opactwa stał przez ponad pięćdziesiąt lat, od roku 994 aż do śmierci. Według tradycji kościelnej właśnie on po raz pierwszy wprowadził święto ku czci wszystkich wierzących zmarłych - Dzień Zaduszny. Dlatego na pogrzebie patrona dusz zmarłych zjawily się duchy i wzięły udział w orszaku pogrzebowym. Malowidło Rosena pokazuje właśnie ten moment. Na katafalku spoczywa sztywnie wyciągnięte ciało zmarłego ubrane w bogato zdobiony ornat i mitrę. Na tle złotego nimbu ukazana jest ascetyczna blada twarz. Na czele konduktu kroczy święty w szatach pontyfikalnych z pastorałem w lewej ręce, prawicą wskazując drogę ku wieczności. Tradycyjnie uważało się, że prowadzący procesję - to św. opat Majolus. J Wolańska w niedawno wydrukowanym artykule przedstawiła poważne dowody na to, że tę postać trzeba odczytać jako postać św. Hugona, będącego opatem w latach 1049-1109, tzn. od razu po śmierci św. Odilona. Katafalk z ciałem zmarłego niesie trzech braci zakonnych. Pierwszy z nich ma opuszczoną głowę, oczy przymknięte, jest bardzo skupiony i zamyślony i zdaje się nie dostrzegać niczego i niczemu się nie dziwi. Drugi mnich ma lekko obróconą głowę w prawo, oczy szeroko otwarte, które patrzą uważnie, ale bez zdziwienia na zjawy w habitach z kapturem trzymające całkiem realne zapalone gromnice. Twarz trzeciego zakonnika jest całkiem zasłonięta kapturem. Mnich ten ciałem jeszcze realny i ziemski, w myślach jakby już przebywa w królestwie duchów, w królestwie zmarłych. Kondukt żałobny zamykają dwaj młodzi klerycy w białych szatach. Ich prawie dziecięce twarze świadczą, że wszystkie tajemnice życia i śmierci są dla nich jeszcze nieznane. Postacie nieznane ludzi i duchów umieszczone są na tle nocnego gwiazdzistego nieba. Ten pochód nocny, ten pogrzeb przy gwiazdach w asyście duchów z gromnicami sprawia głębokie wrażenie.

*Całość kompozycji jest utrzymana w tonach ciemnych i fioletowych, co jeszcze powiększa niesamowitość tego mistycznego wydarzenia. Zatem nic dziwnego, że ten obraz już nie pierwsze dziesięciolecie przykuwa szczególną uwagę zarówno historyków sztuki, jak i zwykłych ludzi. Nad malowidłem w oknie znajdował się witraż fundacji ormiańskiego banku zastawniczego "Mons Pius" wykonany i ofiarowany ks. abp. J. Teodorowiczowi w roku 1927 dla uczczenia 25 - letniego jubileuszu jego biskupstwa na stolicy lwowskiej. Witraż był podzielony na cztery części: u góry umieszczono postać św. Nersesa - patriarchy Armenii i autora hymnów kościelnych oraz świętego Mesroba Masztoca wynalazcy pisma ormiańskiego na początku V w. Niżej umieszczono scenę wręczania przez króla Jana-Kazimierza przywilejów ormianom lwowskim. Trzecia część - sceny z pracy w Banku "Mons Pius" w dawnych czasach - przyjęcie w zastaw kosztowności, symbolizowała wiekowe tradycje i historię tego zasłużonego zakładu, sięgającą do roku 1640. Dolną część witraża zdobił herb abp. J. Teodorowicza i daty 1902-1927: lata jego srebrnego jubileuszu.*

*Po prawej stronie okna jest przedstawiony św. Krzysztof, przenoszący Dzieciątko Jezus przez rzekę po lewej - św. Jerzy zabijający smoka.*

*Nad oknem umieszczona wielka kompozycja "Święty Idzi" opat-pustelnik, patron zwierzyny, życie którego także jest opisane w "Złotej legendzie". Rosen przedstawił moment, kiedy św. Idzi ratuje ściganą przez myśliwych sarenkę, przyjmując we własne ramie strzałę. Św. Idzi pokazany jako stary człowiek z ascetyczną twarzą, którą otacza długa siwa broda. Jemu przeciwstawieni są trzej młodzi myśliwi, szlachetnego pochodzenia, pełni sił fizycznych, kontrastujący z mocą i wielkością ducha świętego starca. Obraz symbolizuje walkę władzy ziemskiej, siły fizycznej z władzą Bożą, siłą duchową i zwycięstwo ostatecznie. To wrażenie podkreślają pozy bohaterów: sztywna hierarchiczna, pełna duchowej wielkości św. Idziego i ruchliwa, niespokojna młodych myśliwych. Jeden z nich z hardym wyrazem twarzy opiera się na łuku i gotów rzucić wezwanie świętemu, drugi już zrozumiał uczynek św. Idziego i z pokorą pochylił głowę, przed sobą trzymając ręce złożone do modlitwy. Trzeci, wydaje się, najmłodszy, pełen niepewności i rozterki, błędzącym wzrokiem jakby szuka odpowiedzi na niełatwe pytania.*

*Nad drzwiami procesyjnymi po lewej stronie Katedry umieszczona została przez Rosena Kompozycja " Śmierć św. Katarzyny Aleksan-*

*dryjskiej". Święta patronka filozofów i uczonych została umęczona przez fanatyczny tłum w Aleksandrii Egipskiej podczas prześladowań chrześcijan w roku 307. Malowidło przedstawia na tle gwiazdzistego nieba, symbolizującego nieskończoność kosmosu, młode ciało umęczonej chrześcijanki niesione przez dwóch aniołów. Twarze aniołów są przepełnione smutkiem, natomiast twarz św. Katarzyny jest spokojna, piękna, pełna zadumy, niema na niej piętna śmierci. Postać św. Katarzyny pokazana przez J. H. Rosena z wielkim pietyzmem jest najpiękniejszą kobiecą postacią w katedrze ormiańskiej.*

*Nawa główna świątyni ograniczona jest ze wschodniej i zachodniej strony łukami, w których znajdują się przejścia do XIV wiecznego prezbiterium i do najnowszej XX - wiecznej części. Na łuku nad wejściem do prezbiterium na czerwonym tle Rosen namalował ochrową farbą czterech Cherubinów z wielkimi fantastycznymi skrzydłami, przy czym dwaj Cherubini (po lewej stronie) mają piękne, spokojne twarze, a dwaj po prawej stronie - twarze pełne grozy.*

*Figury Cherubinów zdobią łuk nad przejściem zachodnim prowadzącym do najnowszej części Katedry. Po obu stronach łuku, pod skrzydłami Cherubinów umieszczone zostały figury świętych niosące symbole siedmiu darów Ducha Świętego i siedmiu grzechów głównych. Po południowej stronie święci trzymają symbole pychy, chciwości, nieczystości, zazdrości, nie umiarkowania, gniewu i lenistwa. Po północnej - symbole mądrości, rozumu, umiejętności, rady, męstwa, pobożności i bojaźni Bożej. Figury świętych są wykonane na tle, granatowym, swoim stylem nawiązują do postaci świętych na północnej ścianie nawy. Artystyczne zdobienie nawy głównej dopełnia dekoracyjny ornament pokrywający miejsca między kompozycjami, tworząc szerokie ramy dookoła obrazów i bordiurę biegnącą wzdłuż pilastrów. W ornamencie wielokrotnie powtarza się znak krzyża, fantazyjne geometryczno - zwierzęce ornamenty przechodzą w ornamenty wschodnie ormiańskie nawiązujące do dekoracji iluminatorskich starych manuskryptów.*

*Ze wszystkich kompozycji nawy promieniuje nastrój "Złotej legendy" pod urokiem której artysta już od dawna pozostawał. Nic dziwnego, że wyczuwa się tu stylowe podobieństwo do obrazów z warszawskiej wystawy 1925 roku, co niewątpliwie świadczy, że wizję tych kompozycji miał J. H. Rosen już wcześniej, przed rozpoczęciem pracy w Katedrze ormiańskiej i że nie zostały one zasugerowane wyłącznie przez abp. J. Teodorowicza. Ks. Arcybiskup wyczuł legendarny urok, podniosłość*

*nastroju, religijne natchnienie w kompozycjach artysty i dostrzegł, że Katedra ormiańska będzie odpowiednim miejscem dla realizowania tego malarstwa.*

*W latach 1928-1929 J. H. Rosen kontynuował pracę nad wystrojem malarskim świątyni ormiańskiej ozdabiając malowidłami prezbiterium. Uwzględniając wymagania kultu, warunki architektoniczne i oświetlenie, artysta wykonał na ścianie centralnej absydy fresk "Ustawienie Przenajświętszego Sakramentu" będący tłem głównego ołtarza, a zarazem najważniejszym akcentem całej dekoracji Katedry. W głębi obrazu smukłe filary, podtrzymujące kopułę, zdobioną zielono-złotymi arabeskami, tworzą ostrołukowe arkady. Tło koloru królewskiej purpury, złoto kopuły, biel filarów podkreślają wyniosłość momentu, a zarazem tworzą uroczysty nastrój, odpowiedni znaczeniu przedstawionego wydarzenia.*

*W centrum kompozycji widnieje postać stojącego z kielichem w ręku Chrystusa. Włosy jego, długie faliste, spadające na plecy, mają kolor ciemnego kasztanu, aureolę dookoła głowy zdobi wielki złoty, bogato zdobiony krzyż. Wzrok Chrystusa skierowany przed siebie, "twarz blada, wyraz na wskroś uduchowiony; to jest twarz ascety i proroka, patrzącego w przyszłość świata poprzez tysiąclecia. Wzrok Jego wyraża wszystko, co On w tej chwili myśli i co znaczy Jego misja, której nikt wśród śmiertelnych tego święta się nie podjął. Dlatego Jezus nie jest do żadnego innego śmiertelnika podobny". (J Zachariewicz). Po obu stronach Jezusa stoi 11 jego uczniów-Apostołów ubranych w jasno - kremowe szaty. Po prawej stronie od Jezusa stoi Piotr: głowa pochylona w stronę Nauczyciela, ręce złożone do modlitwy, twarz okolona ciemną brodą. Za Piotrem stoi Andrzej, dalej Tomasz, Filip, Tadeusz z twarzą rzymskiego patrycjusza i Szymon Zelota. Obok Jezusa po lewej stronie stoi J., dalej jego brat Jakub. Za nimi Jakub Alfeuszowy, jedyny starzec wśród Apostołów z białą brodą i białym wąsem. Następny - to Bartłomiej pełen zadumy i pokory i ostatni z twarzą ascety - Mateusz Ewangelista. Nimby wszystkich Apostołów namalowane są złotą kreską na tle purpury, a imiona wpisane w te aureole złotymi literami ormiańskiego alfabetu. Ostatni po lewej stronie stoi zdrajca Judasz, skulony, nikły, z odwróconą twarzą, rudymi pomierzwionymi włosami, w ciemnej szacie ściągniętej rzemiennym pasem.*

*Na obrusie rozpostartym pod figurami jedynie kreskami naszkicowane są sceny-wizji Nauki Jezusa, jego Ukrzyżowania i Zmartwychwstania. Po prawej stronie prezbiterium znajduje się jedna*



z najbardziej znanych kompozycji - "Ukrzyżowanie" najbardziej podkreślająca niezwykłą indywidualność, talent, oryginalną koncepcję artysty. Rosen ukazuje Ukrzyżowanego nie jako męczennika, lecz triumfatora. J. Zachariewicz w "Posłańcu św. Grzegorza" (1928) tak opisuje ten fresk: "Całość obrazu w rysunku, w barwach, konstrukcji, pomyśle i wykonaniu jest niezwykle oryginalna. "Ukrzyżowanie Chrystusa" Rosena jako oryginalny pomysł odbija od wszystkich innych obrazów, przedstawiających ten sam temat. Żadna scena tej największej tragedii świata, jaką jest "Ukrzyżowanie Jezusa" nie jest tak przedstawiona jak dzieło Rosena. Tło obrazu jest purpurowe, żadnego nieba, słońca, chmur ani Góry Golgoty. Na krzyżu wysoko podniesiony patrzy Jezus ze Swojej wysokości na świat poprzez stulecia. Niema w nim żadnej walki pomiędzy życiem a śmiercią, żadnej męki konania, ani rozpacz. To jest Jezus triumfujący, to jest Chrystus - Król, który teraz po spełnieniu przepowiedni, widzi Swoje zwycięstwo, widzi, że zdobył cały świat, który pragnie pociągnąć do Swojej boskiej świętości, dlatego to jako Król, Zbawca, Zwycięzca, zjawia się na tle purpury".

Nad wejściem do zakrystii znajduje się jedyny obraz, namalowany przez Rosena na płótnie - "Hołd pasterzy betlejemskich". Na purpurowym tle widnieje frontalnie umieszczona postać Matki Boskiej w niebiesko-złotym płaszczu z Dzieciątkiem Jezus na kolanach, z tyłu - czterej aniołowie w białych szatach, po prawej i lewej stronach są dwie grupy adorujących pasterzy ubranych w różnobarwne szaty i skóry. Figury pasterzy pełne są ekspresji, ruchu. Po lewej stronie wyróżnia się monumentalna postać św. Józefa w granatowym płaszczu z głową mędrca i siwą brodą.

Prof. J. Drexler wykazał następującą kolejność wykonania przez Rosena obrazów: "Ścięcie św. Jana Chrzciciela", "Zwiastowanie" i malowidła po prawej stronie nawy. Następnie malowano cherubinów w tęczy, "Pogrzeb św. Odilona", fresk "Św. Katarzyna Aleksandryjska", grupę świętych po lewej stronie i wreszcie, malowidła w prezbiterium "Ukrzyżowanie", "Hołd pasterzy", "Ustanowienie Najświętszego Sakramentu". Całość tej tytanicznej pracy Rosena wykonał sam, nie zlecając nikomu nawet pozłocenia pilastrów, bowiem przenosił na ściany Katedry swe doświadczenia, a tego nie mógł i nie chciał powierzyć nikomu. Tylko podczas prac w prezbiterium w latach 1928-1929 zwrócił uwagę swoją na młodego ucznia lwowskiej szkoły Przemysłowej Kazimierza Smuczaka i powierzył mu wykonanie części ornamentyki na łuku tęczowym, w prezbiterium i w przedsionku.

Badaczy malowideł J. H. Rosena w Katedrze ormiańskiej zawsze zaskakiwała ogromna różnorodność typów ludzkich twarzy, których można naliczyć przeszło ćwierć tysiąca. W niewielkiej, słabo oświetlonej świątyni niezwykle wrażenie wywołują oczy świętych, "które wydają się ze wszystkich stron patrzeć na widza. Obok nich człowiek jak by odczuwa swój współdział w tych mistycznych scenach" (J. Parandowski). Bogactwo barw, złota i srebra wzmacnia te odczucia. W nawie głównej oszałamia istny triumf kolorów, raczej odcieni licznych fioletów i różowości - "... owa wielka skala czerwieni, owe oryginalne barwy niebieskie i niebiesko-zielone - to wszystko jest, najprzedniejszą, bezliczną, a harmonijną karmą pożądanego oka" (J. Dreger). W prezbiterium główny akcent kolorów stwarza mozaika J. Mehoffera. Malowidła Rosena są tu bardziej lakoniczne tak kompozycyjnie, jak i kolorystycznie.

Pewną osobliwością malarstwa Rosena jest to, że przedstawione przez niego postacie mają twarze lwowskich osobistości, księży ormiańsko-katolickich, jak również przyjaciół i znajomych. Tak, ojciec artysty został przedstawiony jako św. Józef, a sam artysta jako pasterz, trzymający kaganek w "Hołdzie pasterzy". Współcześni bez trudu rozpoznawali twarze przedstawionych postaci. Niestety, pokolenie to odchodzi pozostawiając niewiele wiadomości na ten temat. Lata poszukiwań pozwoliły autorowi na rozpoznanie nie więcej niż czterdziestu twarzy. Na fresku "Ukrzyżowanie" są przedstawione: Włodzimierz hr. Dzieduszycki (1885-1970) jako Chrystus (informacja Urszuli hr. Dzieduszyckiej); Anna hr. Wolańska (1860-1944) jako Matka Boska (informacja Jerzego hr. Wolańskiego); abp. J. Teodorowicz jako św. Grzegorz Oświeciciel, (apostoł Armenii) i św. Tomasz z Akwinu; wybitny artysta-malarz Jacek Malczewski jako klęczący św. Franciszek z Assyżu, słynny hellenista prof. Tadeusz Zieliński jako św. Piotr; abp. rzymsko-katolicki Bolesław Twardowski jako św. Łukasz; abp. grecko-katolicki Andrzej Szeptycki jako św. Benedykt. Monumentalna figura św. Benedykta, opartego na pastorał, jest umieszczona pod krzyżem po prawej stronie. Św. Kazimierzowi Królewiczowi artysta nadał swoją - twarz, a stojącego obok - św. Jana Vianney z Ars, patrona proboszczów, namalował z jego fotografii. Również z fotografii namalowane są twarze św. Teresy z Lisieux od Dzieciątka Jezus, św. Miguel Pro i św. Charles de Foucauld. Wśród postaci umieszczonych na drugim planie (św. Andrzejowi Boboli użyczył swojej twarzy Adam Ks. Czartoryski (1906-1999) (informacja Andrzeja Heydla), a św. Jan Niepomucen ma twarz J. H. Rosena.

Najbliższy pomocnik i uczeń Rosena Kazimierz Smuczak podaje w

jednym ze swoich artykułów, że do postaci wojskowego trzymającego sztandar on pozował sam, a św. Jan Ewangelista przedstawia ich przyjaciela, artystę malarza, w powojennych czasach profesora i rektora ASP w Krakowie, Tadeusza Wojciechowskiego. Potężna postać siedzącego w głębokiej zadumie na bloku kamiennym, centuriona rzymskiego Rosen sportretował z jednego ze swoich pomocników, który podawał mistrzowi farby.

Na fresku "Ustanowienie Najświętszego Sakramentu" wszystkie postacie - to portrety współczesnych Rosenowi osób. Apostoł Jakub Alfeuszowy ma twarz ojca artysty, znanego malarza - batalisty Jana Rosena. Apostoł Bartłomiej jest portretem ks. kanonika Adama Bogdanowicza, apostoł Mateusz Ewangelista - to kanclerz kapituły ormiańskiej ks. Dionizy Kajetanowicz, apostoł Tadeusz przedstawia o. Tarnawskiego T.J. Żyjący w Londynie Marian Brzezicki (ur. w 1908 roku) w swoim liście informuje, że J. H. Rosen namalował jego twarz jako apostoła św. Jana Ewangelistę.

W czasie prac nad tym obrazem zdarzył się niezwykle w historii sztuki wypadek. Julian Zachariewicz umieścił w "Pościeńcu św. Grzegorza" i "Gazecie Warszawskiej" dwa artykuły, w których krytykował nowopowstały fresk zarzucając Rosenowi, że "twarz Jezusa jest uduchowiona, ale za mało piękna. Zbyt bleda cera, brak w niej żywych kolorów żywego człowieka, jej wydłużenie wraz ze zbyt długimi włosami sprawia, że sama twarz nie budzi takiego podziwu, zachwyty i uroku, jaki Jezus w takim obrazie winien wzbudzać stale i zawsze. Wyraz twarzy jest uduchowiony, ale cała głowa Jezusa jest mniej szczęśliwie udana, aniżeli wszystkich Apostołów". Dalej J. Zachariewicz informuje, że "twórca przemalował głowę Jezusa na nowo i nadał jej nowy, inny, piękny wygląd i wyraz twarzy... Głowa Jezusa w ramach włosów koloru ciemnego kasztanu, falisto spływających, wyraz ... niebieskich oczu patrzących śmiało i z taką bystrością, jak gdyby wzrokiem tysiąclecia przenikał, ten Jezus jest wielki, to jest Genjusz, który dokonywa w tej chwili olbrzymiego dzieła". Modelu tym razem artyście nie trzeba było daleko szukać. Centralną w całej kompozycji postać Chrystusa Rosen namalował portretując, a swego pomocnika i ucznia - Kazimierza Smuczaka.

W pełnym mistycyzmu obrazie "Pogrzeb św. Odilona", o którym prof. M. Tyrowicz napisał, że "artysta z mistrzowskim oddaniem mglistej przestrzeni wyczarował ponadczasową hieratyczność sceny konduktu mnichów z gromnicami w ręku, niosących trumnę - i jakby płynącej

wśród nich postaci i zakonnika Odilona...", J. H. Rosen sportretował przedstawicieli kleru lwowskiego. Do postaci św. Odilona pozował ks. dr Karol Ceznak (duszpasterz akademicki), a św. Majolusa - ks. infułat Bogdan Dawidowicz (1858-1933). Pierwszy w kondukcie zakonnik - to ks. kanonik Adam Bogdanowicz, drugi - ks. kanonik Leon Isakowicz. Dwaj klerycy - T. Fedorowicz (obecnie ks. infułat) i ks. A. Czartoryski.

Na innych obrazach udało się odszyfrować tylko pojedyncze twarze. Tak, jeden z aniołów w "Hołdzie pasterzy" jest to Anna Szczepanowska Zajączkowska (informacja K. A. Komornickiej z Londynu), a św. Małgorzata ma twarz znanej lwowskiej pianistki Heleny Ottawowej (1874-1948).

Ks.- prałat Tadeusz Fedorowicz (ur. 1907 r.), mieszkający w Laszkach pod Warszawą jest przedstawiony jako św. Jerzy (informacja Andrzeja Heydla), a Stefan Świeżawski, w powojennych latach profesor, działacz katolicki, intelektualista jako św. Didakus (informacja Andrzeja Heydla). Matka abp. J. Teodorowicza została sportretowana jako św. Elżbieta na fresku "Ścięcie św. Jana Chrzciciela". Znany przedwojenny lwowski poeta i krytyk literacki H. Zbierzchowski użyczył swej twarzy jednemu z aniołów w scenie ze św. Katarzyną Aleksandryjską, postać której Rosen namalował portretując Halinę Hamerską (informacja J. Wolańskiej). Niestety, to tylko 1/6 przedstawionych na ścianach Katedry postaci świętych.

Niewątpliwie J. H. Rosen był zjawiskiem w polskim malarstwie. Nie podlega wątpliwości i to, że pod koniec XX w. jego malowidła zachwycają i budzą podziw tak samo, jak i w latach dwudziestych i trzydziestych. Sztuka Rosena w pierwszej kolejności wyrosła z jego głębokiej religijności, z pojmowania procesu twórczości artystycznej jak modlitwy i ofiarności. Obrazy Rosena nie tyle są malowane ile ofiarowane Bogu i ludziom. Pod tym względem artysta był bliski malarzom średniowiecznym, mnichom z benedyktyńskich klasztorów czy z góry Atos. Był Rosen również typem artysty-naukowca, intelektualistą, głębokim znawcą historii kościoła i historii sztuki. Był malarzem religijnym, jego malarstwo cechowała "ortodoksja ikonografii" (ks. J. St. Pasierb). Ks. A. Liedkie nazwał Rosena "dogmatykiem wśród malarzy polskich", a krytyk sztuki Julian Zachariewicz stawiając pytanie rodowodu historycznego jego malarstwa napisał: "flamandzi z XV wieku, jak Roger van der Weyden (1400-1464), Jehnord David i prerafaelicy angielscy z drugiej połowy XIX w., jak Burne - Jones, Dante G. Rosetti,

*Ford Maddox Brown. Tym malarzom zawdzięcza Rosen najwięcej, ich najbardziej ukochał, oni dali jemu najsilniejszy artystyczny refleks". Na artystę miała wpływ i sztuka romańska i gotycka oraz, jak podkreśliła M. Zakrzewska, przeplatanie "...echa sztuk prerafaELITÓW i secesji... ze sztuka bizantyjską".*

*Od pierwszej wystawy w "Zachęcie" śledził rozwój talentu Rosena znany historyk sztuki kościelnej dr Mieczysław Skrudlik. Jego opinia jest niezmiernie cenna i obiektywna. Jeszcze w roku 1925 r dr M. Skrudlik napisał: " Nie tylko treść przykuwa uwagę widza w obrazach Rosena pociąga go również i buduje suma pracy włożona w tę kompozycję... Faktura Rosena jest czymś wyjątkowym, jego sumienność i pracowitość budzą wspomnienia o dawnej odwiecznej sztuce i potęgują legendarny czar jego obrazów. Sztuka Rosena jest bezspornie nawskroś religijna. Religijność jego jest w prawdzie nie wybuchowa, nie żywiołowa, nosi wybitne cechy pracy, wysiłku myślowego, jest jednakże do gruntu przekonywująca. Tradycjonalizm Rosena, szukanie kontaktu z przeszłością sztuki kościelnej, z malarstwem średniowiecznym, jest jednym z fragmentów wewnętrznej pracy malarza, zmierzającego przez wprowadzenie form uświęconych, odwiecznych do podniesienia wyrazu i powagi kompozycji. Wartością wprost wzruszającą w obrazach Rosena jest ich technika, faktura. Sumienność, miniaturowa drobiazgowość artysty stanowi konieczne dopełnienie treści kompozycji, ich najistotniejszego wyrazu. Pracowitość faktury Rosena działa jak modlitwa, posiada jej powagę i podniosłość! Obrazy Rosena nie są " kanoniczne" choć posiadają wyjątkową siłę skupienia, głębię wyrazu i świadczą przekonywująco o wiedzy i kulturze artystycznej ich twórcy".*

*Wielu badaczy twórczości J. H. Rosena zadawało i zadaje pytanie jak określić technikę w której wykonane są malowidła artysty? Prof. J. Drexler uważał, że nie są one "freskami w ścisłym tego słowa znaczeniu", bo wykonane farbami białkowymi po suchej zaprawie murarskiej. Kazimierz Smuczak twierdził, że Rosen malował wyłącznie temperą "... którą sprowadzał ...ze Szwajcarii od jakiegoś malarza - technologa". Swoistą tajemnicą była właśnie technologia przygotowywania tych farb i unikatowe barwniki o jakich we Lwowie nie było co nawet marzyć.*

*Więść o malowidłach J. H. Rosena w Katedrze ormiańskiej rozeszła się po całej Polsce jeszcze w trakcie ich powstawania. Wiele, osób przychodziło podziwiać Rosena w trakcie pracy. Wśród nich był pisarz Jan Parandowski, który opisał swoje wrażenia następująco:*

*"Od dwóch lat pracuje w Katedrze J. H. Rosen, który ma przyozdobić cały kościół nieomal od podłogi do powały... Ubrany w dziwny strój, który zabezpieczając go od zimna, czyni go podobnym do nurka, w grubych filcowych butach, krząta się między szkicami a garnuszkami farb i kolekcją pędzli. Jest to młody, rześki człowiek patrzący dobrymi rozumnymi oczyma z poza szerokich okularów".*

*Podczas pięcioletniej pracy w Katedrze ormiańskiej J. H. Rosen wyrósł na artystę znanego i niezmiernie popularnego. Jeszcze w 1925 roku był on początkującym malarzem, eks-rotmistrzem, eks-dyplomata, a już w 1930 roku o nim piszą jak o artyście europejskiej klasy. Dr M Skrudlik porównując go z J. Mehofferem i S. Wyspiańskim pisze: "W współczesnej sztuce polskiej - przepojonej indyferentyzmem, przejawiającej obojętność dla zagadnień twórczości religijnej - J. H. Rosen zajmują stanowisko zgoła wyjątkowe. Jest to artysta posiadający w pełni świadomość istoty i zadań sztuki religijnej. W przeciwieństwie do Mehoffera, dla którego zagadnienie formy jest rzeczą pierwszoplanową i dominującą, sztuka Rosena skierowana jest w głąb, ku wielkim misterjom duszy. Rosen nie posiada wybuchowej mocy Wyspiańskiego, ale góruje nad nim pełnią zrozumienia i wczucia się w tajemnice wewnętrznego życia Kościoła, w jego strukturę dogmatyczną. Kompozycje Rosena, pokrywające ściany Katedry ormiańskiej - nie są jedynie ilustracją wydarzeń z Nowego Testamentu i z życia świętych. Każda scena z dziejów świętych kształtuje się w świadomości Rosena na podstawie jej podłoża historycznego oraz jej dogmatycznego i uczuciowego znaczenia w życiu Kościoła".*

*Twórczość Rosena wywierała na współczesnych ogromne wrażenie tak jak i jego osobowość. Wielu z nich przeniesie swoje wrażenia przez całe życie, co potwierdza fragment wspomnień byłego studenta i współpracownika Rosena, dr Konrada Dyby ogłoszone we Wrocławiu sześćdziesiąt lat później: "Osobistość, która wywarła największy wpływ na kształtowanie się naszej grupy (na Politechnice Lwowskiej), był artysta-malarz J. H. Rosen zaangażowany na profesora dopiero w roku 1930. Był on wybitnym malarzem o wszechstronnej kulturze humanistycznej. Sądzę, że w jego twórczości freski w Katedrze ormiańskiej były jednym z czołowych osiągnięć... Było to malarstwo doskonałe warsztatowo, głęboko przemyślane w swoich treściach i kompozycji, przesyczone mistycyzmem, podbudowane zarazem głęboką znajomością symboliki ikonograficznej romańszczyzny i gotyku. Przypominało raczej iluminacje średniowieczne, niż malarstwo*

ścienne tamtego okresu, a pewna doza stylizacji w nim pobrzmiewała echem prerafaelitów"

Po ukończeniu zdobienia Katedry ormiańskiej, Rosen miał wiele zamówień na prace dekoratorskie w kraju i za granicą. Wyznaniem osiągnięć twórczych i pozycji w malarstwie współczesnym było mianowanie artysty w roku 1930 na stanowisko profesora nadzwyczajnego Politechniki Lwowskiej i kierownika katedry Rysunków Figuralnych. Zarazem był to okres aktywnego udziału J. H. Rosena w licznych wystawach artystycznych we Lwowie, Warszawie, Poznaniu, Katowicach i zdobienia świątyń malowidłami ściennymi.

W latach 1929-1931 artysta zaprojektował i wykonał polichromię w kaplicy Seminarium Duchownego we Lwowie. Dekoracja malarska kaplicy składa się z ośmiu obrazów figuralnych umieszczonych na wszystkich czterech ścianach dość wąskiej, bez okien prostokątnej kaplicy, budowanej od południa do prawego ramienia transeptu kościoła seminaryjnego p.w. M. B. Gromnicznej. Największy z obrazów przedstawia "Zesłanie Ducha Świętego" i jest umieszczony, na północnej ścianie nad ołtarzem. Pozostałe siedem obrazów - to cykl Świętych Sakramentów.

Ścianę południową zdobią dwa prostokątne obrazy przedstawiające Bierzmowanie i Kapłaństwo. Na ścianie zachodniej znajdują się obrazy przedstawiające Chrzest, Pokutę i Małżeństwo, a na wschodniej - Namaszczenie Chorych i Eucharystię. Sceny te uzupełnione są napisami wykonanymi "osobliwą archaizującą czcionką - zmodernizowanym pseudogotykiem", jak to określiła J. Wolańska, i bogatą dekoracją ornamentalną z akcentami roślinnymi i zoomorficznymi, wykonaną przez pomocnika i ucznia Rosena - Kazimierza Smuczaka. Malowidła w kaplicy Seminarium stylowo i kolorystycznie bliskie są freskom w nawie głównej Katedry ormiańskiej wykonanych w latach 1925-1927. Cechuje je to samo bogactwo barw czerwonych, granatowych, niebieskich i żółtych, te same przepiękne odcienie fioletów, zieleni, różowości, te same złocenia i srebra.

Inaczej wykonane były w 1932 roku malowidła ścienne w baptysterium kościoła św. Marii Magdaleny, niestety zniszczone w 60 - tych latach, kiedy to po zamknięciu świątyni, budynek przekazano w użytkowanie Instytutu Politechnicznemu. Ścianę baptysterium za niewielkim białomarmurowym ołtarzem zdobił wielki fresk "Jan Chrzciciel udziela chrztu Jezusowi", po prawej stronie były umieszczone inskrypcję odwołujące się do treści obrazu, a po lewej - witraże. Surową prostotą,

statycznością, a zarazem monumentalnością postaci Chrystusa, św. Jana Chrzciciela i towarzyszących jemu dwóch świętych, a także ograniczoną skalą wykorzystanych barw, malowidło wyraźnie nawiązywało do obrazu "Ustanowienie Najświętszego Sakramentu" w prezbiterium Katedry ormiańskiej. Symbolizm był tak samo lakoniczny i głęboko wzruszający. Nad głową Jezusa widniała gołębica, co odpowiada momentowi, kiedy On został ochrzczony i otworzyły Mu się niebiosa i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jako gołębica i przychodzącego na Niego. A głos z nieba mówił: " Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie".

W latach 30-tych Rosen dekorował kościoły poza Lwowem: w Lesku, Podkowie Leśnej, Skarżysku-Kamiennej, Krościenku Wyżnym koło Krosna. W kościele parafialnym w Przytyku koło Radomia całą ścianę zajmuje obraz "Znalezienie Świętego Krzyża przez królową Helenę". W 1936 roku Rosen wspólnie z Kazimierzem Smuczakiem wykonał dekorację kaplicy Seminarium Duchownego w Przemyślu. Cztery malowidła otoczone ornamentálną dekoracją - przedstawiają: "Nawrócenie Szawła", "Uczniowie w Emaus", "Powołanie Apostołów" i "Błogosławieństwo św. Piotra".

Uznanie jednak europejskie zdobył Rosen nie dekoracją tych skromnych świątyń, lecz podejmując tematy o wielkim znaczeniu historycznym, ozdabiając polichromią kaplicę króla Jana III Sobieskiego w kościele św. Józefa na Kahlenbergu pod Wiedniem i kaplicę w papieskiej letniej rezydencji Castel - Gandolfo. Malowidła na Kahlenbergu Rosen wykonał na prośbę rektora ks. W Niemira C.R., który od roku 1930 przygotowywał kościół do uroczystości 250-lecia odsieczy wiedeńskiej z 1683 roku. Zaproszenie wystawił również prezes obywatelskiego komitetu odbudowy Kahlenbergu były minister Julian Twardowski, kuzyn lwowskiego rzymsko-katolickiego metropolity Bolesława Twardowskiego i brat znanego filozofa prof. Kazimierza Twardowskiego. Prawdopodobnie to on, mając informację od rodziny we Lwowie, zwrócił uwagę księży zmartwychwstańców na osobę lwowskiego artysty. Rosen przyjął zamówienie i wkrótce ozdobił kaplicę freskami, kompozycją składającą się z trzech wielkich rozmiarów malowideł religijno-historycznych i - 102 herbów rycerstwa polskiego rozmieszczonych na ścianie z niszą okienną i części sufitu. Herby rycerstwa ze wszystkich stron otaczają pomnik króla Jana III Sobieskiego. Obraz na ścianie ołtarzowej przedstawia papieża Innocentego XI " modlącego się o pomoc nieba w tej ciężkiej potrzebie i błaganie wyciągającego ręce do promieniającego nad głową jego La-



barum Konstantyna Wielkiego, na którym widnieje napis "In hoc signo". Dopelnieniem jest umieszczony nad głową króla Jana III Sobieskiego na ścianie obok napis "Joanes vinces" (St. Wasylewski). Po lewej stronie znajduje się najbardziej znany z tego cyklu obraz "Msza święta na Kahlenbergu przed bitwą wiedeńską". Malowidło przedstawia legata papieskiego Marka z Aviano odprawiającego Mszę świętą i wypowiadającego prorocze słowa "Joanes vinces" zamiast tradycyjnego "Ita missa est". Król Jan III Sobieski, służący do Mszy świętej jako ministrant, ubrany we wspaniałą czerwony płaszcz podbity bobrami zbroję ze złotej łuski. Obok widnieją postacie królewicza Jakuba, księcia lotaryńskiego Karola V ubranego w turkusowy płaszcz podbity gronostajami i elektora bawarskiego Maksymiliana Emanuela odzianego w czarną zbroję i szafirowy płaszcz. Obraz zdobią herby Sobieskiego, niemieckich wodzów i napis "Veni, vidi, Deus vicit". Nad wejściem znajduje się trzeci obraz, na którym polski rycerz w zbroi składa u stóp św. św. Józefa, Leopolda i J. a Kapistrana zielony sztandar Mahometa, zdobyty na Turkach przez króla Jana III. Św. Józef, patron kościoła na Kahlenbergu odziany w białą tunikę jest centralną postacią tego obrazu. Po jego prawej stronie opiera się na miecz św. Leopold, patron Austrii z koroną na głowie i w błękitnej tunice haftowanej w złote orły Babenbergów. Po lewej stronie - św. J. Kapistran w habitie franciszkańskim ze sztandarem św. Jerzego. W obrazie wyraźnie odczuwa się charakterystyczne dla Rosena dążenie do wertykalizmu konstrukcyjnego w komponowaniu scen i celowa nieruchomość postaci. Ascetyczna twarz św. Jana Kapistrana, gest jego rąk podniesionych do góry i wzrok gorejących oczu zwróconych ku niebiosom wyrażają dziękczynienie Bogu za zwycięstwo. Trzy postacie świętych symbolizują zwycięstwo chrześcijaństwa, które osłoniło ludy europejskie od nawały muzułmańskiej. Niewątpliwie, pod względem ideowym obraz ten jest najważniejszy w całości artystycznego ozdobienia kaplicy.

Ozdobienie kaplicy uzupełniają 102 herby rycerstwa polskiego umieszczone na ścianach i suficie, wykonane przez wiernego pomocnika J. H. Rosena, Kazimierza Smuczaka. Zebranie i artystyczne opracowanie herbów było zadaniem niełatwym. K. Smuczakowi w tym pomagali Instytut Heraldyczny w Warszawie i "Staatsarchiv" (Archiwum Państwowe) w Wiedniu.

W sierpniu 1933 roku papież Pius XI zaprosił J. H. Rosena do Watykanu i powierzył mu ozdobienie kaplicy w swojej letniej rezydencji Castel-Gandolfo. Papież osobiście podał Rosenowi tematy malowideł i w trakcie ośmiu, osobistych spotkań z malarzem

szczegółowo przedyskutował treść i kompozycję przyszłych fresków. W rezultacie powstała monumentalna dekoracja papieskiej kaplicy, która składa się z dwóch wielkich ( 370x294 cm) malowideł " Bitwa pod Warszawą w 1920 roku" i "Obrona Częstochowy przed Szwedami w 1655 roku" i dwóch map. Według decyzji Papieża obraz "Bitwa pod Warszawą" umieszczono po prawej stronie ołtarza, a "Obronę Częstochowy"- po lewej. Papież decydował także o stylu wykonania malowideł, w rezultacie czego Rosen po raz pierwszy w swojej twórczości porzucił statyczność na rzecz dynamizmu a płaskość obrazu na rzecz iluzorycznej głębi. Na pierwszym obrazie Rosen odtworzył epizod ataku Legii Akademickiej pod Ossowem. Centralną postacią obrazu jest ksiądz Ignacy Skorupka, prowadzący żołnierzy do boju. Jasnowłosy, ubrany w sutannę komżę z wąską fioletową stułą trzyma w ręku wysoko podniesiony krzyż. Na drugim obrazie widnieją ,, na pierwszym planie, przy murach klasztornych postacie obrońców Częstochowy. W prawym rogu hieratyczna ponadnaturalnej wielkości postać Matki-ojczyzny z garnącą się do niej dwójką małych dzieci. Wyżej, na murach klasztornych, przeor Kordecki, trzymający wysoko podniesioną chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, prowadzi procesję mnichów ekstatycznie pochłoniętych wizją Wszechmocy Boskiej. Postacie księdza Kordeckiego i mnichów przedstawione jako białe zjawy (co tłumaczy się snem-widzeniem Rosena, które miał jeszcze w młodości) na tle promieni lejących się z nieba i dzwonnicy świątyni częstochowskiej. Przy wielkiej patetyczności chwili nie odczuwa się żadnej teatralności, afektacji ani kompozycyjnej sztuczności. Oceniając nowe malowidła J. H. Rosena, redaktor czasopisma "Tęcza" ( Nr 6, 1935) podkreślił: "... Przepiękne obrazy prof. J.H. Rosena stwierdzają maksymę iż niema sztuki religijnej, jest tylko artysta religijny..., gdyż talentem jego kieruje łaska jego wiary".

Batalistyczne sceny w papieskiej kaplicy dopełniają dwie mapy autorstwa K. Smuczaka. Jedna jest reprodukcją sztabowej mapy, na której przedstawione jest pole bitwy pod Warszawą, druga - to mapa Polski, na której zaznaczone są wszystkie sanktuaria maryjne kraju.

Wyrazem uznania osiągnięć twórczych J. H. Rosena i jego pozycji w ówczesnej sztuce polskiej było odznaczenie artysty w roku 1929 medalem brązowym na Powszechnej Wystawie krajowej w Poznaniu i Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury za twórczość malarzką w 1938 roku.

*W lutym 1934 roku Rosen brał udział w Międzynarodowej Wystawie Sztuki Kościelnej w Rzymie, a we wrześniu 1936 r. - w wystawę odbywającej się w ramach II Międzynarodowego Kongresu Dziennikarzy katolickich, na której przedstawił dużych rozmiarów karton "Polska, Matką świętych, tarczą Chrześcijaństwa", obecnie znajdujący się w rezydencji prymasa Polski w Warszawie.*

*Pośrodku kartonu znajduje się wizerunek M. B. Częstochowskiej i ogólny widok świątyni Częstochowskiej. Do M. Boskiej Patronki Polski wznoszą swoje modlitwy i ofiarowują swoje czyny święci i bohaterowie. Po lewej stronie obrazu znajdują się postacie Jana Kochanowskiego, bł. Wincentego Kadłubka, św. Stanisława Kostki i innych, a po prawej ks. Skorupka, który osłania i błogosławi matkę-ojczyznę, król Jan III Sobieski i Marszałek Piłsudski. "Oto w wizji artysty droga, jaką Polska w dziejach szła ku swemu zwycięstwu, którą kroczyć będzie nadal, wierna pięknej tradycji przedmurza chrześcijaństwa" (prof. Jerzy Gutsch).*

*W grudniu 1937 r. przyjechał Rosen do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie ambasadora RP w Waszyngtonie Jerzego hr. Potockiego. Zamieszkał w gmachu ambasady. Na polecenie ambasadora wzdłuż całej ściany sali recepcyjnej ambasady namalował obraz "Jan III Sobieski pod Wiedniem". Zgodnie ze swoim zwyczajem nadał bohaterom obrazu twarze pracowników tej placówki.*

*W roku 1938 na ścianie kaplicy św. Józefa w anglikańskiej katedrze w Waszyngtonie namalował obraz "Złożenie Chrystusa do grobu". Jak pisze St. Jordanowski, "dzieło to spotkało się z entuzjastyczną oceną krytyków. Dziennik "Waszyngton Star" poświęcił mu artykuł redakcyjny. Sam artysta przyznaje, że prawdopodobnie jest to najlepszy obraz jego pędzla... Przyjazd J. H. Rosena do USA od razu był zauważony zarówno przez kler katolicki polskiego pochodzenia, jak i przez kler greko-katolicki ukraiński. W tym samym, 1938 roku, artysta zostaje zaproszony do Trenton stan New Jersey, gdzie wykonuje cały wystrój malarski kościoła katolickiego, a w następnym, 1939 roku, dekoruje kaplicę greko - katolickiego Seminarium Duchownego w Stanford stan Connecticut W 1939 roku planowano otwarcie międzynarodowej wystawy powszechnej w Nowym Jorku Na polecenie ambasady RP J H Rosen zdobi pawilon polski, malując dwie figuralne kompozycje "Wielkie postacie polskiej przeszłości" i "Polska przyszłości". Obydwie kompozycje obecnie znajdują się w Muzeum Polskim w Chicago. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił powrót Rosena do kraju. Artysta na zawsze pozostał w Stanach Zjednoczo-*

*nych, gdzie bardzo intensywnie pracował aż do śmierci w 1982 roku. Za oceanem udekorował wiele świątyń i jak podaje J. Johnson "jego mozaiki i malowidła ściennie zdobią kościoły we wszystkich stronach Stanów Zjednoczonych".*

*Podsumowując dorobek artystyczny J. H. Rosena z lat przedwojennych (1923-1939) można z pewnością stwierdzić że był on imponujący, a sam artysta stał się jednym z czołowych polskich, i europejskich malarzy sakralnych. Na przestrzeni tych lat zmieniała się tematyka jego malowideł. W latach 20-tych fascynowała Rosena religijno - liturgiczna tematyka "Złotej legendy" Jakuba de Voragine i tematyka bohaterów wczesnego chrześcijaństwa. W latach 30-tych wzrasta zainteresowanie artysty tematyką historyczną i narodową, na malowidłach pojawiają się postacie bohaterów z dawnej historii Polski, tak i jemu współczesnej. Pozostaje jednak artystą religijnym, na obrazach którego "wszystko co się dzieje jest podporządkowane wpływowi nadprzyrodzonej akcji ...". ("Tęcza" nr. 96, 1935r.)*

## Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI - XIX wieku\*

Aleksandra NIEWIARA [Katowice]

Fragment książki - hasło zatytułowane **Ormianin**, s. 157-159.

### ORMIANIN

**A.** XVI w.- Ormianin, pl. Ormianie, Ormienie, XVII w.- Ormianin, deryw. Ormiańczuk, XVIII - XIX w.- Ormianin, Armeńczyk. Nazwa równolegle denotuje człowieka narodowości ormiańskiej i członka kościoła ormiańskiego.

**B.** *Aspekt fizyczny i psychiczny:* Wśród nielicznych uwag znajdujemy komentarze dotyczące **smagłej cery** Ormian, a w aspekcie psychicznym przypisuje się im raczej cechy pozytywne: **stateczność**, **jakie takie wykształcenie**, choć zdarzają się też uwagi o **szalbierstwie**: XVI - ...Ormianie stateczni. *Otw.* 16.

XVII - ...cobyśmy uszli Ormianów szalbierzów wielkich. *Trzy Lub.* 111.

XVIII - [ *opis dowódcy Kamienieckiej twierdzy - Ormianina* ]... czarny na twarzy, przebiegły z nauką nawet otarty. *JUN I* 191.

*Aspekt społeczny:* Ormianin przede wszystkim widziany jest jako **kupiec** (coraz bogatszy na przestrzeni wieków), ale w XVI w. mógł być **posłem, tłumaczem** we wschodnich krajach, przewodnikiem polskiego szlachcica:

XVI -... jeden kupiec Włoch, a drugi Ormianin. *Pawł.* 256.

..nasi Ormianie, którzy tam [ *w Turcji* ] często w posły bywają. *Otw.* 16.

... ruszyli się Ormienie z ciężkimi wozy. *Otw.* 32.

... u mojego wozu dyszel i sznice złamali, i jedno koło, co mi zaś całą

\*Jak widzieli naszych przodków Polacy tamtych czterech wieków?

W cytowanym rozdziale wyróżniają się części A,B,C. W części A podaje się nazwy narodowości, w części B – cechy przypisywane danej grupie etnicznej, w części C autorka umieszcza swój komentarz, ewentualne objaśnienia i dodatkowe informacje.

Przedstawiliśmy powyżej naszym czytelnikom (za zgodą autorki) wyjątek z książki dr Aleksandry Niewiary z Uniwersytetu Śląskiego, pt. Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI - XIX wieku, Katowice 2000. Autorka poszukując stereotypowych wyobrażeń o różnych narodach, przebadła około 70 polskich źródeł – pamiętników, dzienników, kronik, słowników itp. – z okresu XVI – XIX wiek. Między innymi znalazła też notatki dotyczące Ormian i te właśnie wyżej podajemy.

noc Ormianie ( którzy na to bardzo sposobni ) naprawowali. Otw.37.  
XVIII -...Katarzyna Ormianinowi jednemu [ bogatemu kupcowi ] dała zań [ diament ] dwa miliony (...), lecz Ormianin nie żył długo. JUN I 191.

Odwiedziliśmy twierdzę [w Kamieńcu]. Przywoził w niej stary Witt z rodu ormiańskiego. JUN I 129.

XIX - Ormianin jeden w Kamieńcu, odnawiając fronton swojej kamienicy. Chrz. 122.

*Status społeczny Ormianina szczególnie w XVI w. nie jest jednoznaczny. Z jednej strony widać, że w XVI w. był on stosunkowo blisko polskiego szlachcica, skoro razem z nim brał udział w walce ( są opisy walecznego zachowania ), był współtowarzyszem podróży, bywał tłumaczem, czasem prawie posłem ( jak Sefer Muratowicz, ormiański kupiec, posłany przez polskiego króla do Persji w celu zdobycia informacji o aktualnej sytuacji tego państwa, zob. **Źródła uzupełniające** ). Jednak i wtedy odróżnia się go od szlachcica, np. przez niepodawanie przed jego nazwiskiem formy pan zarezerwowanej dla szlachty:*

XVI - ... się puścili za nimi pacholikowie i Ormianie. Otw.36.

Pan Wilczopolski i insze towarzystwo [ więc szlachta ] i Ormianie niektórzy. Otw.33.

*To szczególne wyróżnianie Ormianina w hierarchii społecznej zanika jednak od XVII w., kiedy już wyraźnie przeciwstawia się go szlachcie:*

XVII - ...szlachty nic, tylko Ormianów. Trzy Lub. 113.

XVIII - ...iż ta uboga Greczynka, której teść Ormianin długo za synową swą uznać nie chciał [ pogard. ], stanie się najbogatszą panią w królestwie. JUN I 129.

*A s p e k t r e l i g i j n y: Poza stwierdzeniem istnienia obrządku ormiańskiego nie mamy na ten temat żadnych uwag:*

XVI - ... nabożeństwo odprawuje się ormiańskie. Sierot.52.

XIX - ... arcybiskup ormiański. W. Czart. 19.

**C.** Większość uwag przypada na okres XVI - XVIII w. W XIX w. zdarzają się jedynie pojedyncze przywołania nazwy. Dotyczą one zresztą części kontekstów religijnych, w których pojawia się przymiotnik ormiański na nazwanie obrządku czy duchownych kościoła ormiańskiego. Rzadsze uwagi w tym czasie wynikają zapewne z faktu polonizacji Ormian. W opisach tego ludu brak raczej uwag negatywnych. Przypadkowe uwagi np. o ich szalbierstwie mogą wynikać z przypisywania im cech innych wschodnich narodów, z którymi się stykali (zob. **Greki, Turek**).

## **O pobożnym alchemiku lwowskim i znaczeniu jego zapisów dla badań językoznawczych\*\***

*Odczyt wygłoszony w Krakowie na posiedzeniu Komisji Orientalistycznej PAN w dniu 31 V 2000 r.*

*Edward TRYJARSKI [Warszawa]*

*Szanowny Panie Przewodniczący ! Szanowni Państwo !*

*Przedmiotem mego wykładu będą zjawiska dotyczące kilku dziedzin: historii kultury dawnej Polski, zwłaszcza historii kultury Ormian lwowskich, historii początków przyrodoznawstwa, a mianowicie chemii, oraz niektóre fakty z zakresu językoznawstwa europejskiego i orientalnego. Jeżeli pozwalam sobie zaprzętać uwagę Państwa tematem tak szeroko zakrojonym, to czynię to nie tyle dlatego, że od szeregu miesięcy sam się nim intensywnie zajmuję, lecz przede wszystkim dlatego, że w grę wchodzić połączone w subtelne związki fakty nowe i interesujące, które — jak o tym jestem przekonany — powinny zostać lepiej poznane i udostępnione szerszemu gronu specjalistów. Nie od dziś wiadomo, że najciekawsze zjawiska kulturowe występują na pograniczu różnych dyscyplin.*

*Sprawy dotyczą pewnego siedemnastowiecznego rękopisu, jego cennej treści odnoszącej się głównie do alchemii oraz jego zagadkowego autora, którego sylwetkę i spuściznę rękopiśmienną powoli i z trudem staram się odtworzyć. W 1981 r. badacz ukraiński młodszego wówczas pokolenia, Aleksandr Harkawec, opublikował opis dwóch rękopisów ze zbiorów kijowskich (Kolekcja Rękopisów Historii, Literatury i Prawa, Centralne Archiwum Ukrainy) . Jeden z nich, oznaczony jako f. 228, op. I, nr 89, a pochodzący z trzeciego dziesiątka lat wieku siedemnastego, nosi barokowy tytuł w języku polskim: "W Imię Boga wszechmogącego w Troycy iedynego Secreta z Ogrodu Philozowskiego zebrane prawdziwe o kamieniu blogoslawionim philozowskim z wykładem Pisane Roku Pańskiego 1626". Jemu to właśnie poświęcam głównie poniższe uwagi.*

*\* Odczyt wygłoszony w Krakowie na posiedzeniu Komisji Orientalistycznej PAN w dniu 31 V 2000 r.*

*Jak wynika ze śródtytułów i wzmianek w samym tekście, autorem tego dzieła, liczącego 176 folio, jest niejaki Andrzej Torosowicz, który zarówno autorowi opisującemu rękopis, jak i innym nielicznym badaczom pozostawał zupełnie nieznany. Dopiero najnowsze badania rzucają nieco światła na sam rękopis i jego autora.*

*Już samo nazwisko przywoływało na myśl postać arcybiskupa Mikołaja Torosowicza znanego, choć nie zawsze z najlepszej strony, autora unii polskich Ormian z Rzymem, a działającego mniej więcej w tym samym czasie (1604 ? - 1681). Wspólnota nazwiska mogła się jednakże łatwo okazać tropem mylnym, a sam fakt, że autor rękopisu zajmował się alchemią, zdawał się przemawiać za przypadkową zbieżnością nazwiska. Tymczasem rzeczywistość okazała się bardziej zaskakująca, niż się można było spodziewać: w wyniku przeprowadzonych ostatnio przez prof. Jarosława Daszkewycza badań archiwalnych okazało się, że pierwotne przypuszczenia były słuszne i że mianowicie Andrzej Torosowicz, alchemik, był rodzonym bratem Mikołaja, późniejszego arcybiskupa.*

*Rodzina Torosowiczów była rozrośnięta i silnie zakorzeniona we Lwowie. Wiemy, że ojciec wymienionych braci był kupcem i miał na imię Jakub. Miał on przynajmniej czterech synów i córkę. Synowie nosili następujące imiona: Krzysztof, Andrzej, Mikołaj i Toros. Andrzej był prawdopodobnie najstarszym z nich. W dokumentach lwowskich z tego samego mniej więcej okresu spotykamy również wzmianki o Janie, Łazarzu oraz Szymonie Torosowiczach, jednak dotychczas nie wiemy, czy i ewentualnie w jakim stopniu pokrewieństwa pozostawali oni względem wymienionych braci.*

*Jak się dowiadujemy z dokumentu zredagowanego po polsku i po ormiańsko-kipczacku, a mianowicie z kontraktu ślubnego, czyli k<sup>o</sup>raronk<sup>o</sup> (krorenku) zawartego pomiędzy Andrzejem Torosowiczem a Torosem Bernatowiczem we Lwowie w 1609 r., a opublikowanego przez J. Daszkewycza i niżej podpisanego w 1970 r. w "Roczniku Orientalistycznym", Andrzej był ożeniony z Barbarą ze Steckich, przy czym córka ich, mająca na imię Teofila-Bogumiła, nazywana była Miluchną. Otrzymała ona z okazji swego ślubu bogatą wyprawę i wiano: poza kosztownymi ubiorami (futra, suknie, bielizna) także tysiąc florenów w gotówce. Świadczy to niewątpliwie o zamożności ojca, Andrzeja Torosowicza, o której dowiadujemy się dodatkowo z dalszej części tegoż dokumentu. Posiadał on mianowicie na własność pół kamienicy (zapewne z ogrodem) oraz pół innej kamienicy, będącej posagiem żony. Miał on także dwa*



*kramy: jeden duży kamienny i drugi, mniej wartościowy, z drewna. Jak z tego wynika, zajmować się musiał handlem, podobnie jak większość ówczesnych Ormian we Lwowie. Personalalia i działalność braci Torosowiczów potwierdzają - jak się ostatnio okazało - liczne dokumenty, których oryginały przechowuje się w Kijowie, w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy, a także we Lwowie.*

*Jak zechciał mnie ostatnio (listem z 6 maja 2000r.) poinformować prof. Daszkewycz, bracia Torosowicze prowadzili ożywione interesy, zajmowali się handlem na dużą skalę, a także pożyczaniem pieniędzy, oczywiście na procent. Wśród ich klientów znajdowali się w latach 1616-1617 tacy magnaci, jak Stanisław Koniecpolski, Aleksander Piaseczyński, książęta Wiśniowieccy, przy czym w grę wchodziły duże na owe czasy sumy, np. 12 tysięcy złotych. Badania związane z działalnością Andrzeja i jego braci dalekie są od zakończenia.*

*Niezależnie od posiadanego statusu nobliwego obywatela Lwowa, kupca, a zapewne i bankiera, Andrzej Torosowicz, brat biskupa i późniejszego arcybiskupa, był - jak już wiemy - alchemikiem, co niewątpliwie nie jest pozbawione swoistej pikanterii. Czy działalność w charakterze alchemika przynosiła mu jakieś materialne korzyści, trudno sądzić, a zakładać możemy także sytuację odwrotną: zarówno wyposażenie pracowni, jak i zakupy chemikaliów, często pochodzących zza granicy (jak np. witriol z Węgier), a także książek, mogły się okazać pasją kosztowną, a nawet rujnującą, o której konsekwencjach jeszcze wspomnę.*

*Niewątpliwie także z innych powodów pasja ta sprawiała mu wiele kłopotów. Swej tajemnej profesji zapewne nie udało mu się ukryć przed wścibskimi sąsiadami i sprawa musiała być znana licznym mieszkańcom Lwowa, władzom miejskim, cechowym (konfraterni kupieckiej) i zapewne kościelnym — zwierzchnikom Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego oraz Kościoła Katolickiego. Powstaje szereg pytań, jak na przykład to, czy Andrzej Torosowicz - człowiek bądź co bądź o wschodnich korzeniach - nie był w swych zainteresowaniach alchemicznych inspirowany wpływami ormiańskimi lub tureckimi. Niestety, rozpoczęte kwerendy nie naprowadziły dotychczas na ślad istnienia alchemików ormiańskich czy tureckich. Jednakże ich istnienia nie można a priori wykluczyć, skoro żądza zdobywania złota opanowywała tak różne narody i stany. Z drugiej strony trudno jest nie brać pod uwagę faktu, że osoba podejmująca eksperymenty alchemiczne musiała stać na odpowiednio wysokim szczeblu rozwoju umysłowego, posiadać znajomość dorobku swych poprzedni-*

ków, zdolność obserwacji i logicznego rozumowania, wytrwałość, pasję badawczą i wreszcie odpowiednio wyposażoną pracownię. Azjatyccy przybysze nie zawsze spełniali wszystkie te warunki. Skądinąd warto zdać sobie sprawę, że jeżeli postać i dorobek Andrzeja Torosowicza uległy zapomnieniu, to stało się to przede wszystkim dlatego, że w całej ówczesnej Europie przeminęła już moda na alchemię, a działający jeszcze gdzieś entuzjaści tego rodzaju badań zeszli do roli epi-  
gonów.

Inne bardzo istotne pytanie dotyczy granic ówczesnej tolerancji w odniesieniu do alchemii i jej zwolenników. Mimo pozorów, sprawa nie jest bynajmniej łatwa do wyjaśnienia. Po pierwsze bowiem brak nam dokładniejszych informacji o innych alchemikach, być może działających we Lwowie, po drugie, nie znamy rzeczywistego stanowiska Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego w tej sprawie, a także lokalnych władz lwowskich tegoż Kościoła w szczególności. Z licznych natomiast źródeł znane nam jest ogólnie biorąc negatywne stanowisko Kościoła Katolickiego względem alchemii i alchemików traktowanych jako czarowników, wyznawców czarnej magii, fałszerzy godnych potępienia. Jak przecież wiadomo, już papież Jan XXII w 1317 r. w swej bulli *Spondent pariter*, wydanej w Awinionie, potępił surowo alchemię, ludzi ją uprawiających nazwał oszustami, a duchownym uprawiającym nauki hermetyczne zagroził surowymi karami. Wiemy jednak i to, że zakazy kościelne okazywały się nieskuteczne a pasja fabrykowania złota od nich silniejsza i że wśród tych, którzy jej ulegali, nadal znajdowali się także duchowni, zwłaszcza franciszkanie i dominikanie. Nie mogąc wchodzić tu w szczegóły przypomnimy tylko kilka faktów z terenu Polski, kompetentnie w ostatnich czasach badanych przez W. Hubickiego, R. Bugaja i innych. Można tu wspomnieć w szczególności żyjącego w Gdańsku w XV wieku Wincentego Koffskiego, który był dominikaninem, a powszechnie znana jest postać i działalność Michała Sędziwoja na dworach w Krakowie i Pradze. Przypuszczamy również, że jakiś alchemik działał już we Lwowie w XIV w., skoro tam właśnie, a także do Krakowa, udał się słynny na Zachodzie alchemik Leonard de Maurperg.

Gdy idzie o Ormian, to znamienity jest fakt, iż Sadok Barącz, świetnie zorientowany w zasługach swych ziomków, wspomina w swych studiach W. Koffskiego natomiast nie zna Andrzeja Torosowicza, który przez kilka stuleci pozostawał w zapomnieniu. A. Harkawec podniósł interesującą kwestię ewentualnych kontaktów pomiędzy Andrzejem Torosowiczem a sławnym Sędziwojem. Nic konkretnego na ten temat

nie wiemy, jednak A. Harkawec domyśla się, że alchemik lwowski, mało zapewne znany, zazdrościł sławy Sędziwojowi, pracującemu dla króla i cesarza. Jest to bardzo prawdopodobne, chociaż niektóre z dotychczas poznanych cech charakteru Andrzeja Torosowicza mogłyby owej, jakże częstej, jalousie de métier przeczyć.

Już w samym tytule określiłem Andrzeja Torosowicza mianem człowieka pobożnego i w istocie szereg fragmentów jego dzieła zdaje się o tym świadczyć. Prawie na każdej stronie jego traktatu znajdujemy odniesienia do Boga. Są to inwokacje pisane w trzech językach: polskim "W imie Panskie" łacińskim "Laus Deo semper" i ormiańskim "Anun A[stuaco]y". Dobitnymi oznakami pobożności są zamieszczone w rękopisie dwie modlitwy, napisane niewątpliwie ręką autora. Zaslugują one na baczniejszą uwagę i stały się przedmiotem osobnego opracowania. Tutaj wspomnimy o nich tylko pokrótce. Obie zostały napisane po ormiańsko-kipczacku, a więc w języku najbliższym autorowi. Jak pamiętamy, po polsku i po ormiańsko-kipczacku została zredagowana wspomniana umowa przedślubna, a wiemy, że w tym samym języku została w 1627 r. zawarta umowa pomiędzy Ormianami lwowskimi i kamienieckimi a biskupem Torosowiczem. Pierwsza z modlitw zwraca uwagę swą niecodzienną treścią. Otóż autor, wyznając wszechmoc Boga, prosi Go ni mniej ni więcej jak tylko o pomoc w przeprowadzeniu doświadczenia zmierzającego do odkrycia tajemnicy kamienia filozoficznego, czyli "złotej tynktury". Początek modlitwy brzmi następująco:

Anun a[sduaco]y. a÷?lžmnž menim bilma÷l?÷k<sup>c</sup>a da anglama÷k<sup>c</sup>a iaratzlgan islarnžng t<sup>c</sup>arbiyatlaržng hem

madunlaržng da č<sup>c</sup>unk<sup>c</sup>i bilinma bërma[së]n avalgi iđ ađ<sup>?</sup>ra na k<sup>c</sup>lasa sonhugi haybatlž isingning ëttihi ađ<sup>?</sup>ra bër bilinmaga

i tak dalej a całość można przetłumaczyć tak:

"W imię Boże ! Umysł mój został stworzony do poznania i zrozumienia (wielkiego) dzieła, doświadczeń i prób, a ponieważ nie dałeś mi poznania w związku z pierwszym dziełem, daj tedy poznać przynajmniej w związku z ostatnim, chwalebny dziełem. Daj mi, Dobro Czyniący Panie Boże, prawdziwy i cudowny, takie osiągnięcie daru Ducha Świętego, Twego kamienia filozoficznego (złotej tynktury), iżby ani sprzeciw świata ani szatana nie wyrządziły szkody, a żebym ja, który Cię o to błagam, (całym) sercem [przyłgnał] do Twego nieosiągalnego, szlachetnego imienia i doszedł do szczęśliwego końca własnymi rękoma tak, aby wszystkie (wielkie) dzieła, które będę wykonywał, stały się przede wszystkim podziękowaniem dla Twojej Boskości, [posłużyły] wyswobodzeniu jeńców, pomocy dla wdów i różnego rodzaju pociechy ludzi wierzących

*i rzetelnych. A Tobie, Boskości w Trzech Osobach, chwała niech będzie na wieki wieków. Amen". Dla wyjaśnienia dodam, że kilkakrotnie użyte określenie "wielkie dzieło" odpowiada w oryginale ogólnotureckiemu iś "praca, robota", a samo odzwierciedla często przez alchemików używany termin "opus magnum".*

*Nie wiemy, czy inni alchemicy, których wszak posądzano o bezbożność i związki z nieczystymi siłami, także zwracali się do Najwyższego z podobną prośbą, w każdym razie casus Andrzeja Torosowicza wydaje się rzadki, a może nawet wyjątkowy. Druga modlitwa różni się znacznie od pierwszej, nie ma charakteru ściśle osobistego, jest natomiast utrzymanym w tradycyjnie barokowym stylu hymnem ku czci Najświętszego Sakramentu, wystawionego lub niesionego w procesji. Sam mówiący o tym nagłówek *Biy K<sup>c</sup>[rîsdô]s haybat sunma÷ t<sup>c</sup>um k<sup>c</sup>o-tiurgan zamanda*<sup>1</sup> zdaje się wskazywać, że modlitwa nie ma charakteru indywidualnego, lecz zbiorowy i była używana w liturgii. Jest możliwe, że przyszłe badania odnajdą jej model w języku polskim, łacińskim lub ormiańskim. Modlitwa ta ma dla nas także znaczenie dodatkowe: wobec swego katolickiego charakteru pozwala nam zbliżyć się do odpowiedzi na pytanie o rzeczywiste przekonania religijne i konfesyjną przynależność autora oraz jego stosunek do kwestii unii.*

*Warto tu bowiem zauważyć, że rok 1626, rok zakończenia traktatu przez Andrzeja Torosowicza jest jednocześnie rokiem rozpoczynającym według wielu historyków, zwłaszcza G. Petrowicza, okres unijny, trwający do 1686. Nie trudno się domyśleć, że walka o zachowanie wyznawanej religii i utrzymanie władzy w gminach, która to walka na dziesiątki lat podzieliła społeczność ormiańską Lwowa, Kamieńca i innych miejscowości musiała w szczególny sposób zaangażować mieszczańską, zamożną rodzinę Torosowiczów. Czy jednak wszyscy jej członkowie zgodnie podtrzymywali śmiało i zręcznie, lecz często moralnie naganne zamierzenia i czyny biskupa Mikołaja? Nie mamy w tej kwestii pewności, jednakże objawy nepotyzmu są zbyt dobrze znane, by mieć co do tego poważniejsze wątpliwości. Nie trudno dostrzec, że w cieniu duchownej władzy brata mogła się bez przeszkód rozwijać alchemiczna działalność Andrzeja Torosowicza. Walka pomiędzy zwalczającymi się stronnictwami przebiegała z różnym szczęściem i prowadziła również do potępienia biskupa Mikołaja, a w pewnym momencie nawet do skazania na wygnanie Andrzeja Torosowicza ze Lwowa.*

<sup>1</sup> "Oddawanie chwały Panu Chrystusowi w czasie Podniesienia (procesji)"

Wszystko jednakże wskazuje na to, że powodem tego werdyktu nie były względy polityczne czy konfesyjne, lecz finansowe. Jak ustalił J. Daszkewycz, Andrzej Torosowicz został skazany, gdyż nie spłacił długu w wysokości 1320 złotych. Jednakże wyroku skazującego na banicję nie wykonano, zaś termin egzekucji - zapewne pod wpływem możliwych protektorów - przesunięto. Stało się tak w wyniku decyzji samego króla z 19 marca 1629 r. Wiadomo, że Zygmunt III (1587-1632) - wedle wyrażenia jednego z historyków - "kochał się w modnej podówczas alchemii". Czy odraczając banicję Andrzeja Torosowicza znał on, a może i doceniał, jego działalność alchemiczną? Wydaje się to bardzo prawdopodobne. Dotychczas nie wiemy, czy Andrzej Torosowicz został istotnie w późniejszym okresie wygnany ze Lwowa, czy też np. jego śmierć przeszkodziła w wykonaniu wyroku. Okoliczności te mogłyby ułatwić ustalenie dziejów samego rękopisu.

Pozostawiając nie rozstrzygnięte liczne szczegółowe pytania natury historycznej przyjrzyjmy się bliżej rękopisowi, jego cechom, a przede wszystkim głównej zawartości. Sam traktat zdradza listę źródeł, z których autor korzystał. Do własnych rozważań i doświadczeń posłużył mu bogaty dorobek poprzedników, najwybitniejszych alchemików i filozofów przeszłości. W traktacie spotykamy imiona ponad 40 uczonych specjalistów, spośród których najłatwiej jest wyodrębnić filozofów greckich: Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Teokryta, Demokryta, a także Hipokratesa i Galena. Myśl arabską reprezentują fragmenty dzieł powszechnie znanych uczonych, jak Awicenna, Razes, Geber, a także specjalistów drugiego szeregu, jak "Hali, filozof y krul Arabskyy" czy "krul Calid, filozof", w którym zapewne możemy dostrzec tego samego Khalida ibn Jazida ibn Mu'awija. Myśliciele świata zachodniego nie zawsze poddają się łatwej identyfikacji. Obok filozofów i przyrodników o znanej pozycji, jak np. Albertus, niewątpliwie Magnus, spotykamy imiona osób zasłużonych głównie na polu alchemii. Tu także obok imion sławnych, jak Andrzej Libaniusz, Brat Joannes de Rupescisa, Rajmundus Lulius, Morienes znajdujemy mniej znane a często trudne do identyfikacji, jak Adamarus, Aleksandr Constantinus, Alfidiusz, Arnoldus/Arnaldus, Batto, Gratianus, Melesius, Mercurinus, Pandolfus, Poaria de Hermes, Sorin, Verax i in. Czasem można przypuszczać, że idzie o postaci fikcyjne, np. "Calidus, syn Izydora". Weryfikacja autorów, licznych cytat i wierności przekładów, dokonywanych prawdopodobnie przez samego autora, oraz - co najważniejsze - określenie oryginalności

własnych doświadczeń przez niego przeprowadzanych - to ważne zadania stojące przed przyszłymi badaczami: historykami nauki i początków chemii w Polsce.

Dzieło Andrzeja Torosowicza wzbudza zainteresowanie jako oryginalne i dotychczas nie znane ogniwo w długim łańcuchu alchemicznych traktatów polskich i zagranicznych, jako zabytek polskiej i ormiańskiej kultury Lwowa w początkach XVII w. W tym gronie jednak nie potrzebuję wyjaśniać, że główną przyczyną, która mnie skłoniła do bliższego zajęcia się tym rękopisem, były jego szczególne walory językowe.

Jakkolwiek badania nad całym rękopisem nie są jeszcze dostatecznie zaawansowane, jest jasne, że uwagę odrębną należy poświęcić trzem pojawiającym się w rękopisie językom.

Polski był językiem podstawowym i w nim podano największe partie tekstu. Był on w tym czasie również dla ludzi o ormiańskim rodowodzie językiem powszechnej komunikacji i jego użycie w danym wypadku wydaje się całkiem naturalne. Występowanie łaciny odzwierciedla stan jeszcze niezbyt odległy, kiedy służyła ona porozumiewaniu się warstw oświeconych, była wyłącznym językiem nauki i międzynarodowych kontaktów. Natomiast użycie ormiańsko-kipczackiego było związane z tradycją rodzinną mówienia i pisania od wielu pokoleń w tym właśnie przywiezionym z daleka języku. To głębokie umotywowanie sprawiło, że autor uciekał się do niego spontanicznie, gdy przyszło mu opisywać ulubione zajęcia, w szczególności ogrodnicze, komentować teksty wcześniej powstałe lub tworzyć nowe o intymnym charakterze, jakimi były modlitwy.

Język polski zawarty w rękopisie - to polszczyzna typowa dla kresów południowowschodnich Rzeczypospolitej w tym okresie, jednakże dopiero szczegółowa analiza zdoła wydobyć wszystkie jej indywidualne cechy. Ograniczymy się tu do przytoczenia kilku przykładów. Przyjmując, że użyta pisownia odzwierciedla w znacznym stopniu stan fonetyczny tej odmiany polszczyzny zwrócimy uwagę na takie zjawiska z pogranicza ortografii i fonetyki, jak:

- przejście -o- > -u-: bruni (=broni),
- przejście -ó- > -o-: ktory (=który),
- nierozróżnianie w pisowni -ó- i -u-: krul (=król), sul (=sól), metalluv (=metalów),
- przejście -y- > -i-: wczim (=w czym), wszistkich (=wszystkich),
- wypadnięcie -e-, czy przejście -ie- > -i-: pirwsza (=pierwsza),
- nierozróżnianie l i ł: bialagłowa (=białogłowa), wiedzial (=wiedział), czialu (ciału),

- przejście -ż- > -z-: zadnim (=żadnym), iz (=iż), mozesz (=możesz),
- przejście s- > sz-: szrebro (=srebro), szarka (=siarka)
- przejście -ś > sz i -ć > -cz: zelonoszcz (zieloność), także: czialu (=ciału)
- wypadnięcie spółgłoski: abowiem (=albowiem)/
- palatalizacja: dlja (=dla).

Obserwuje się liczne rutenizmy, np. druge, czlunek, kamen, na-prud, potreba, ruznoszcz, slunce, teskno, wruczy i in. Uwagę zwracają wyrazy staropolskie, dziś wyszłe z użycia, np. šers “podstawka żelazna do podtrzymywania naczynia w pozycji pionowej”.

Słownictwo łacińskie pojawia się obficie w kilku postaciach. Przede wszystkim jako składnik używanej w całym traktacie terminologii alchemicznej. Są to z jednej strony obce wyrazy łacińskie w rodzaju sulphur, sal martis, coniunctio, z drugiej bardzo liczne formy spolszczone w rodzaju: koagulacja, kongelacja, fiksacja, merkuriusz i in. Jednocześnie omawiany tekst jest, jak na dawny tekst polski przystało, solidnie zmakaronizowany w tradycyjny sposób, skąd i poszczególne wyrazy łacińskie w rodzaju virtutes, sekreta, elementa, phenix, luna, hermafroditus, jak i całe zwroty, np. noli me tangere.

Jakkolwiek opublikowano już poważną liczbę tekstów ormiańsko-kipczackich, a ogólna bibliografia poświęcona temu językowi tylko za lata 1802-1978 liczy 152 pozycje, nadal trudno jest stwierdzić, że język ten już dostatecznie poznaliśmy. Dotyczy to m. in. możliwości adaptacyjnych, a nawet samego zakresu użycia w różnych sferach życia i twórczości pisarskiej. Po opublikowaniu pierwszych fragmentów powstało, i na długo pozostało, wrażenie, że język ten służył do dokonywania przekładów Biblii (psalmy) i do prowadzenia rejestrów (ksiąg sądowych i aktów cywilnych). Później okazało się, że był używany także do spisania kronik, sporządzania tablic chronologicznych i paschalnych, pisania traktatów moralistycznych (Opowieści Hikara), licznych barokowych kazań (zwłaszcza Antona Vartabeda), sporządzania obszernych glosariuszy i słowników oraz gramatyk.

Niebawem doszedł do tej listy fragment języka mówionego w formie krótkiego dialogu, fragmenty poezji rymowanej, a także recepta na długowieczność. Ten krąg zastosowań ormiańsko-kipczackiego uległ ostatnio niespodziewanemu poszerzeniu na dziedzinę nauk przyrodniczych, a stało się to właśnie za sprawą omawianego rękopisu. Okazało się mianowicie, że język ten, niekiedy traktowany jako dość prymitywna

gwara, po dokonaniu licznych pożyczek leksykalnych poradził sobie doskonale z opisem skomplikowanych operacji alchemicznych oraz hodowlanych zabiegów sadowniczych. Teksty zawarte w rękopisie pozwalają mówić o ormiańsko-kipczackiej terminologii alchemicznej, co samo w sobie jest faktem zaskakującym w dziejach tego języka, a także innych języków tureckich.

Pierwsze próby zrekonstruowania tej terminologii, opóźnione przez znaczne trudności paleograficzne, pozwoliły na wyodrębnienie kilku tematycznych i formalnych grup omawianego słownictwa. Na jedną z nich składają się terminy dotyczące wyposażenia pracowni alchemicznej. Spotykamy tu nazwy sprzętów, jak np. at<sup>c</sup>anor, peč<sup>c</sup>, przsk<sup>c</sup>, naczyń laboratoryjnych: k<sup>c</sup>olbeč<sup>c</sup>k<sup>c</sup>a, fiiola, rēci<sup>c</sup>ipient, hēlm, tigel. Specjalne nazwy nosiły same doświadczenia alchemiczne i ich fazy: iš, tarbiyat<sup>c</sup>, šzna<sup>c</sup>ma?, proba. Wśród ciał chemicznych szczególne miejsce zajmują oczywiście metale: altun “złoto”, ba÷?r, dživa “rtęć”, antymonium, k<sup>c</sup>umuš, t<sup>c</sup>ēmir “żelazo”, čëlik<sup>c</sup>, “stal” minerały i kamienie, jak glin<sup>c</sup>a “kaolin”, džohar “kamień drogienny”, ialmas “diament”. Z innych substancji stałych stosowanych w doświadczeniach alchemicznych można wymienić: halun, “alun”, k<sup>c</sup>irač<sup>c</sup> “wapno”, k<sup>c</sup>ugurt “siarka”, salitra “saletra”, sal armani(y)ak<sup>c</sup> “salmiak” i in. Długa jest lista substancji płynnych używanych jako odczynniki: ak<sup>c</sup>va for<sup>c</sup>a “kwas azotowy”, antimoni(y)um suvu “woda amoniakalna?”, ÷?zžl vitri(y)ol, “czerwony witiol” i in.

Osobną grupę stanowią określenia czynności wykonywanych przez alchemika i procesów zachodzących w materii pod jego wpływem oraz jej stanów: avgmentac<sup>c</sup>i(y)a, c<sup>c</sup>imēntac<sup>c</sup>i(y)ia, ek<sup>c</sup>strak<sup>c</sup>ci(y)ia, fik<sup>c</sup>sac<sup>c</sup>i(y)ia, k<sup>c</sup>onielac<sup>c</sup>i(y)ia, multiplik<sup>c</sup>ac<sup>c</sup>i(y)ia, rēvərbērac<sup>c</sup>i(y)ia, solac<sup>c</sup>i(y)ia, sublimac<sup>c</sup>i(y)ia i in. Odpowiednio rozwinięte są formacje z bol – “stawać się”: distilovac<sup>c</sup>sa bol- “być destylowanym”, figovac<sup>c</sup>a bol- “być stałym, utwardzonym”, resolvovac<sup>c</sup>a bol- “rozpuszczać się, być roztopionym” i in. Czasowniki czynne oznaczające działania alchemika z tureckim ēt- “robić, czynić” pochodzą z łaciny, często za polskim pośrednictwem, np. rēvərbērovat<sup>c</sup> ēt-, solvovat ēt-, czasem z polskiego, w którym dany wyraz także jest pożyczką: zahērmietovat<sup>c</sup> et- “hermetyzować, uszczelniać”, t<sup>c</sup>žngovat<sup>c</sup> ēt- “tynkować; bielić”. Jednocześnie występują czasowniki czysto tureckie, jak: sēp- “rozpraszać, rozlewać” czy silk- “wstrząsać”. Warto wspomnieć także o grupie terminów szczególnie ważnych w teoriach alchemicznych: mat<sup>c</sup>ēri(y)ia, du÷, čialo, tžnk<sup>c</sup>tura, balsam, fērment, flagma, rubin, mēnstruum, wreszcie filisop<sup>c</sup>alarnžng džoharž “kamień filozofów”.



*Ormiańsko-kipczackie opisy doświadczeń alchemicznych oraz komentarze do nich, często umieszczane na marginesach, należą do głównej zawartości traktatu. Nie są to jednak wszystkie teksty ormiańsko-kipczackie w nim zawarte. Obok modlitw, o których już wspomniano, znajdujemy ślady drugiej pasji Andrzeja Torosowicza, tj. pielęgnowania i rozmnażania roślin. Zamieścił on mianowicie ogrodnicze wskazówki, niewątpliwie będące wynikiem własnej praktyki, a dotyczące szczepienia drzew owocowych i krzewów. System szczepienia propagowany przez A. Torosowicza — to znana w późniejszym okresie ablaktacja, polegająca na sadzeniu obok siebie dwóch roślin, łączeniu ich pędów, a następnie odcinaniu korzeni jednej z nich. Wskazówki te odnoszą się do uszlachetniania grusz, jabłoni, śliw, orzechów, migdałów i pomarańczy. A przepis na wyhodowanie zielonej róży może i dziś kogoś zainteresować. Oto on:*

iašil gulaf bu tiurlu bolur bolma

gulaf t<sup>o</sup>erak<sup>o</sup>ž ianžna t<sup>o</sup>ikma t<sup>o</sup>al t<sup>o</sup>erak t<sup>o</sup>erak<sup>o</sup>i

da bžrovlama žlobošistży bžrov bila t<sup>o</sup>al t<sup>o</sup>erak<sup>o</sup>i t<sup>o</sup>erak<sup>o</sup>žn.

songra gulafnžng buta?žn k<sup>o</sup>ëč<sup>o</sup>irma t<sup>o</sup>al t<sup>o</sup>erak<sup>o</sup> t<sup>o</sup>era-

k<sup>o</sup>ž ič<sup>o</sup>ina da mohurlama žžvič<sup>o</sup>niy balahuz bila

k<sup>o</sup>ëndin songra hlina bila szlama da bulay szlagannž izlžna

dëg tutma.

na ÷ačan t<sup>o</sup>utulsa ol gulaf ol zaman buta÷nž k<sup>o</sup>ësma da

gulafnž tutun-

gan k<sup>o</sup>ëndi gulaf t<sup>o</sup>erak<sup>o</sup>žna vđčëpit ëtma. na iađil gulaf ol

šč<sup>o</sup>ipadan har zaman tohar

*“Zielona róża powstaje w taki sposób. Obok krzewu róży posadzić wierzbę, w wierzbie wywiercić (otwór) wyłobionym (żłobiastym ?) świdrem. Następnie wprowadzić gałąź róży do środka wierzby i zapieczętować woskiem żywicznym, później zaś oblepić gliną i tak oblepioną trzymać aż do roku. A kiedy róża ta się przyjmie, wtedy gałąź obciąć i [jej część] obiecującą różę wszczepić do krzewu róży. Potem z tego szczepu zawsze się rodzi róża zielona”. Do wyjaśnienia pozostaje ów “świder żłoboszisty” i “wosk żywiczny”.*

*Zapisy te wzbogacają naszą znajomość leksyki ormiańsko-kipczackiej o grupę terminów z zakresu nauk o przyrodzie. Dzięki nim poznajemy między innymi używane wówczas nazwy owoców i warzyw, których nie zanotowały dotychczasowe słowniki i inne opracowania, by wymienić tylko: mork<sup>o</sup>ov, pëtruđk<sup>o</sup>a, pomaranč<sup>o</sup>a czy turk<sup>o</sup> č<sup>o</sup>ëtlëvuk<sup>o</sup>. Niezależnie od przepisów sadowniczych znajdujemy kilka recept medycznych z zakresu ziołolecznictwa.*

*Tablice chronologiczne z wstawkami ormiańsko-kipczackimi dotyczą lat 1631-1700 i obejmują święta ormiańskie, rusko-prawosławne i polskokatolickie. Niektóre z zapisów są szczególnie interesujące, a wszystkie - jak się można spodziewać — doczekają się odrębnego opracowania. Wypada wreszcie wspomnieć, że teksty ormiańsko-kipczackie zanotowane przez A. Torosowicza mają ważne znaczenie dla badań nad fonetyką tego języka. Zastosowany przez autora zapis jest mianowicie — jak na to zwrócił uwagę A. Harkawec — cennym argumentem za występowaniem w ormiańsko-kipczackim labializowanych samogłosek przedniojęzykowych ö i ü, w której to kwestii utrzymuje się od dawna różnica poglądów. Pojawiła się jednocześnie kwestia wymiennego użycia . (ă) i h (h) oraz [ (č̣) i ] (č̣) .*

*Moje zainteresowanie rękopisem kijowskim zamierzam ograniczyć do opracowania i wydania bardzo dla turkologii cennego materiału ormiańsko-kipczackiego, a także do generalistów tyczących się rękopisu i osoby autora, w dziwny sposób powiązanych z dziejami sporów konfesyjnych i Unii. Ze względu na różnogatunkowość tekstów rozpocząłem od serii informacyjnych artykułów obcojęzycznych. Tak więc w ślad za przedstawioną już na konferencji w Stambule w końcu ubiegłego roku terminologią alchemiczną zamierzam opublikować osobno modlitwy, recepty ogrodnicze i recepty lekarskie, a w późniejszym okresie cały materiał ormiańsko-kipczacki zebrany w formie studium gramatyczno-leksykalnego. Natomiast opracowania tablic paschalnych oraz wyjaśnienia szeregu kwestii związanych z tłem historycznym i dziejami rodu Torosowiczów zechciał się podjąć prof. Jarosław Daszkewycz, którego uprzejmości i staraniom zawdzięczam dostęp do tego cennego rękopisu. Otwarte pozostaje pytanie, czy "Secreta z Ogrodu Philozowskiego..." stanowią cały dorobek pisarski Andrzeja Torosowicza. J. Daszkewycz odnalazł w 1968 r. w erywańskim Matenadaranie rękopiśmienny kalendarz w języku starormiańskim z roku 1626. Uczony ukraiński nie wyklucza, że autorem kalendarza mógł być Andrzej Torosowicz.*

*Wydanie partii ormiańsko-kipczackich rękopisu wydaje się zadaniem ambitnym, ale możliwym do realizacji w stosunkowo krótkim okresie, natomiast wszechstronne opracowanie całości rękopisu wymagać by zapewne musiało współpracy kilku specjalistów, długiego czasu i nieprzeciętnie hojnego sponsora-entuzjasty.*

*Szanowni Państwo! Gdyby w wyniku moich przydługich wywodów kogoś z Państwa zaczęła boleć głowa, proszę się nie niepokoić, bowiem nasz niezrównany alchemik i na to dał nam skuteczną zapewne radę. Oto jego recepta Baš ahrž?žna haḳimlik, czyli*

**“Lekarstwo na ból głowy”:**

*anun a[sduaco]y*

*al t̄ēmian 2 lot mira 2 lot burč 2 lot šalviia 2 lot sirk̄a 4 lot oliva 4 lot  
bu barčani ězip igi sirk̄a bla olivaga ÷ar?št?rma da biširma igi k̄i mast k̄ibik̄  
bolgay. songra č̄oprak̄ usna k̄ĕnsin szlama da anžng bila bašnž č̄urgama da  
bahlama.*

*k̄ĕč̄ar ahržma bas*

**“W imię Boże**

*Weź tymianku 2 łuty, mirry 2 łuty, pieprzu 2 łuty, szalwii 2 łuty, octu 4 łuty,  
oliwy 4 łuty. Wszystko to dobrze rozgnieść, zmieszać z octem i oliwą i  
dobrze zagotować, tak żeby zrobiło się jak maść. Potem rozsmarować  
na szmacie (ścierce), owinąć tym głowę i zawiązać. Głowa przestaje  
boleć”.*

## NAUKA PISMA ORMIAŃSKIEGO

Andrzej PISOWICZ [Kraków]

### LEKCJA 1

*Ormianie bardzo są dumni ze swego pisma. I słusznie. Powstało bowiem około 400 r. po nar. Chr., a więc jeszcze w starożytności. Jest przy tym, a przynajmniej było w chwili powstania, bardzo dokładne: każdej głosce odpowiadała (z jednym tylko wyjątkiem) jedna litera. Tę precyzję zawdzięcza swemu twórcy, uczonemu mnichowi Mesropowi Masztocowi.*

*W ciągu wieków zdarzało się, że Ormianie na emigracji tracili swój język ojczysty (z rodziny indoeuropejskiej) i przechodzili na inny, miejscowy. Ale ich przywiązanie do oryginalnego, ojczystego pisma, nie używanego przez żaden inny naród, było na tyle silne, że stosowali swój alfabet nawet w odniesieniu do innych języków. Tak było i w Polsce, gdzie Ormianie ormiańskimi literami, których jest dzisiaj 38 (każda ma wariant duży i mały, podobnie jak w piśmie łacińskim), notowali teksty w używanym przez siebie od średniowiecza aż po wiek XVII języku kipczackim (z nie-indoeuropejskiej, tureckiej grupy językowej), a nawet czasem - teksty w języku polskim (!).*

*Nie namawiam do powrotu do tej tradycji, ale proponuję czytelnikom "Biuletynu OTK" bodaj bierne zapoznanie się z kształtami drukowanych liter ormiańskiego alfabetu wraz z ich wymową. Jest ona w szczególności czasem inna w języku wschodnioormiańskim, którym mówią Ormianie w samej Armenii (i w Iranie), a inna w języku zachodnioormiańskim używanym przez Ormian w pozostałych krajach świata.*

*Na początek przedstawiam kilka liter, których wymowa jest jednakowa w obu wymienionych językach. A więc np. nazwa własna Ormian, którzy - jak wiemy - samych siebie nazywają Haj (w polskiej transkrypcji popularnej, gdzie końcowe "j" wymawia się tak jak np. w polskim wyrazie "raj") pisze się po ormiańsku Հայ . Pierwsza litera to duże "h" (małe jest podobne do łacińskiego: h), następna to a czyli "a", natomiast ostatnia - յ czyli "j". Jak widać, aż dwie literki tego wyrazu są podobne do polskich. A więc dobra zachęta na początek: pismo ormiańskie wcale nie jest takie trudne.*

Drugi wyraz związany z Armenią to Masis. Tak Ormianie nazywają słynną, znaną już z Biblii, górę Ararat. Oczywiście każdy Ormianin zna również tę drugą "międzynarodową" formę (choćby z nazwy erywańskiego klubu piłkarskiego), ale w języku oficjalnym, czy to wschodnio- czy zachodnioormiańskim, używa się innej (również starożytnej, ale pochodzenia irańskiego) nazwy Masis, pisanej Մասիս.

Po początkowym dużym "M" Մ (małe "m" wygląda podobnie: մ) mamy tu znane już ա "a", po którym następuje litera ս wymawiana jak polskie "s" (także przed "i", a więc np. tak jak w obcym wyrazie "sinus", a nie jak w rodzimym, słowiańskim "siny"). Ta sama litera występuje także na końcu nazwy Masis, a na przedostatnim miejscu stoi litera հ wymawiana jak polskie "i".

Poznaliśmy zatem następujące litery: հ = "h", ա = "a", յ = "j", մ = "m", ս = "s", ի = "i". Duże odpowiedniki (używane, tak jak po polsku, na początku zdania i w imionach własnych) wyglądają następująco: Հ = "H", Ա = "A", Յ = "J", Մ = "M", Ս = "S", Ի = "I".

Na koniec niniejszej lekcji pragnę złożyć podziękowanie pani Szuszanik Sedojan z Warszawy, która podsunęła redakcji "Biuletynu OTK" pomysł wprowadzenia "kącika liter ormiańskich", a ponadto zaproponowała mi wcześniej współpracę przy redagowaniu małego słowniczka polsko-ormiańskiego i ormiańsko-polskiego, który się ukaże w najbliższych latach.

Przy okazji informuję, iż ukończyłem pracę nad gramatyką ormiańską, napisaną po polsku dla polskich Ormian dla uczczenia 1700. rocznicy chrystianizacji Armenii. Książka ta będzie zawierała opis struktury gramatycznej języka staroormiańskiego (grabaru) oraz równoległy opis gramatyki wschodnio- i zachodnioormiańskiej. Liczne przykłady zdań z przystępnymi objaśnieniami mogą być przydatne także przy nauce praktycznej któregoś z wymienionych tu trzech języków. Gramatyka ta winna się ukazać w 2002 r.

Kraków, 21 marca 2001 r.

## Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ

*W dniu 11 listopada 2000 r. zmarł w Krakowie prof. dr hab. Tomasz Marek Janowski ur. w 1925 roku w Sosnowcu. Był emerytowanym Profesorem Akademii Rolniczej im. Hugona Kołłątaja w Krakowie. Kierownikiem Katedry Zoohigieny, a w latach 1981 - 84 Rektorem Akademii Rolniczej, żołnierzem AK, Członkiem Arcybractwa Miłosierdzia oraz członkiem naszego towarzystwa. Od lat młodzieńczych zaprzyjaźniony z Ks. Franciszkiem Jakubowiczem duszpasterzem Ormian w Krakowie. Prof. Janowski towarzyszył mu aż do śmierci opiekując się schorowanym przyjacielem. Interesowały go sprawy ormiańskie choć sam nie pochodził z Ormian, wygłaszał chętnie odczyty i brał udział w dyskusjach na zebraniach Towarzystwa.*

*Oprócz dyplomu lekarza weterynarii posiadał studia psychologiczno - filozoficzne. Stworzył podwaliny rozwoju zoohigieny zwierząt hodowlanych, poświęcając wiele uwagi higienie psychicznej zwierząt. Pasją profesora było badanie mikrofizykalnych wpływów środowiska na organizmy żywe. Był autorytetem moralnym, skromnym i cenionym wychowawcą młodzieży, zawsze wrażliwym na potrzeby duchowe czy materialne bliźnich.*

*Wyrazem uznania dla Pana profesora jest duża liczba odznaczeń państwowych nadanych Mu przez władze centralne, terenowe, oraz towarzystwa naukowe, a szczególnie: Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Odznaka "Za Wybitne Zasługi dla Uczelni" Akademii Rolniczej w Krakowie, Bydgoszczy i Lublinie, Medal Escola Superior De Medicinas Veterinaria 150 Anos. Odznaczenie Honorowe "Pro Scientia Veterinaria Polona".*

*17 listopada uroczystości pogrzebowe odbyły się zgodnie z wolą Zmarłego na małym wiejskim cmentarzu parafialnym w Jego ukochanym Dankowie koło Krzepic.*

*Środowisko Ormian krakowskich poniosło przez odejście na wieczną służbę, profesora - przyjaciela, dużą stratę. (Od Redakcji)*

## **Nowości wydawnicze**

*W Przeglądzie Wschodnim tom. VI z. 2(22) ukazał się artykuł Joanny Wolańskiej pt.: "Kilka uwag na temat ikonografii malowideł Jana Henryka Rosena w katedrze ormiańskiej we Lwowie. Pogrzeb św. Odilona.*

*Artykuł jest bogato ilustrowany.*

*W Gazecie Antykwarycznej nr 3 (60) z marca 2001 ukazał się artykuł Ryszarda T. Komorowskiego pt.: Herby szlachty pochodzenia ormiańskiego . Przedstawiono 13 herbów oraz omówiono rodziny ormiańskie i ich herby jak również rodziny ormiańskie, których herby*

## KRONIKA

11. XI. 2000     *W Krakowie zmarł prof. zw. dr hab. Tomasz Janowski długoletni opiekun ks. F. Jakubowicza, wielki przyjaciel Ormian.*
- 5.XII. 2000    *Ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski otrzymał od ks. kardynała Józefa Glempa nominację na Duszpasterza Ormian w Archidiecezji Krakowskiej.*
6. I. 2001     *W święto Trzech Króli, w kościele św. Idziego została odprawiona Msza św. z poświęceniem wody celebrowana przez ks. Tadeusza Isakowicza Zaleskiego.*
15. I. 2001    *W Muzeum Etnograficznym odbył się opłatek krakowskiego środowiska ormiańskiego.*
26. II. 2001    *Studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego Robert Sendek i Rafał Sularz opowiadali o Górskim Karabachu.*
- 26.III.2001    *Ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski podzielił się wrażeniami z pobytu u Ormiańskiego Katolickiego Patriarchy w Bejrucie jak również z jubileuszowych uroczystości w Rzymie.*
- 2.IV. 2001     *Zmarł w Krakowie Czesław Lechicki autor wielu książek dotyczących Kościoła ormiańskiego w Polsce.*
- 23.IV.2001     *Andrzej Pisowicz wygłosił prelekcję z przeżyciami o książce ormiańskiej.*
- 29.IV.2001     *W kościele św. Mikołaja w Krakowie została odprawiona msza św. w 86 rocznicę Rzezi Ormian. Liturgię sprawował ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski. W uroczystościach wziął udział Ambasador Republiki Armenii dr Aszot Howakimian i Radca Handlowy Mihran Karapetian.*
- 15.V.2001     *W 1700 lecie chrztu Armenii w Bazylice OO Karmelitów na Piasku, ksiądz kardynał Franciszek Macharski odprawił uroczystą mszę świętą. Po mszy Ambasador Republiki Armenii dr Aszot Howakimian odsłonił pamiątkową tablicę w setną rocznicę śmierci arcybiskupa ormiańskiego Izaaka*